Nr. 18. Lwów — Niedziela dnia 22 Stycznia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 90 ct.

Dziś: A. 3 po 3 Kr. Winc. — N 1 po Boh. Hł. 8
Jutro: Zaślubiny NMP. — Fteodozyi Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 7 m. 48, Zachód „ „ 4 „ 37
Długość dnia g. 8 m. 49, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 stycznia.

Znowu donoszą z Prus o wydaleniu kilku Polaków i o ministeryalnem rozporządzeniu, wystosowanem do zwierzchności wszystkich uniwersytetów pruskich, aby rozwiązały stowarzyszenia polskich i górnośląskich studentów. Praktyczność tych środków jest bardzo wątpliwa; rozgoryczą one prześladowanych, ale nie zachęcą ich do przejęcia się pruską kulturą. Taka taktyka rządu mogłaby rokować powodzenie jedynie w takim razie, gdyby na końcu wszystkich środków prześladowania postawiono środek ostatni: wypędzenie z granic państwa całej polskiej ludności, albo też wytępienie jej jakimiś drastycznymi sposobami. Pomimo jednak zdziczenia obyczajów i uczuć, Prusacy nie mogą zastosować takich sposobów. Wszystko tedy, co jeszcze mogą obmyślić, będzie już tylko dokuczaniem, które da skutek wbrew przeciwny zamierzonemu. Germanizowanie za pomocą szkół będzie zawsze zrównoważone przez wpływ domu, rodziny i towarzystwa, a nadto przez poczucie krzywdy, która wsiąkając w młode umysły, pozostanie w nich na zawsze. Wszelkie środki przymusowe, jakimi rozporządza policya, wywierają dobry skutek tylko wtedy, gdy występują w obronie zasad etycznych, tkwiących w duszy każdego moralnie zdrowego człowieka; w przeciwnym razie podnoszą one to, co chcą zniszczyć. W ludności, zwłaszcza zaś w młodzieży wytwarzają nieprzepartą dążność do wyszydzenia usiłowań policyjnych i ta skłonność staje się już potem drugą naturą, co ostatecznie osłabia powagę rządową, a więc i jego siłę. Stawianie oporu w każdym zgoła wypadku staje się wówczas w powszechnem mniemaniu czynem bohaterskim, a jedna nieukarana psota wynagradza dziesięć ukaranych. Rząd, który tak wychowuje swą ludność, przygotowuje sobie ciężkie przejścia, a wina jego tem większa, że w walce z socyalistami zdobył doświadczenie, iż ucisk policyjny nie prowadzi do zamierzonego celu.

Postępowanie rządu pruskiego można tylko wytłómaczyć ogólnym chaosem pojęć, panującym w społeczeństwie niemieckiem. Patryotyzm, przerodzony w dziki szowinizm, wyrósł w tem społeczeństwie nad wszelkie uczucia. Tak naprzykład, wszyacka agitacya austryackich schoenererowców za przechodzeniem niemieckich katolików na protestantyzm istnieje także wśród katolików pruskich, osiadłych w Wielkopolsce. Tam między nimi propagowana jest myśl stworzenia jakiejś takiej odmiany katolicyzmu, aby Niemcy nie podlegali zwierzchności kościelnej, na której czele stoi arcybiskup Polak. Pierwotnie hakatyści chcieli, aby w jednej dyecezyi było dwóch arcypasterzy: jeden wyłącznie dla Niemców, drugi dla Polaków, i żeby tak samo podzielone były wszystkie parafie, ale ten zamiar wnet upadł, ponieważ dowiedziała się protestancka hakata, że na podobną „reformę“ nie pozwala Kościół katolicki. Wtedy-to właśnie zamierzono stworzyć jakiś nowy katolicyzm, różniący się od istniejącego nieuznawaniem władzy papieskiej nie będzie to jednak starokatolicyzm, bo ten odrzuca dogmat Niepokalanego Poczęcia, czego nie projektują apostołowie nowego wyznania. Jednak jeszcze dalej idzie wielki ochmistrz cesarzowej niemieckiej hr. Mirbach, który także wystąpił jako apostoł nowej wiary, a to jest znamienne, że znalazł w Berlinie licznych zwolenników. Na jego prelekcyach gromadzą się tłumy osób, odurzonych wielkością Germanii, która się staje rodzajem bóstwa. Hr. Mirbach był z cesarską parą w Palestynie, widział tam gdzieniegdzie, że Niemcy wszelkich chrześcijańskich wyznań tworzą z konieczności jedną wyznaniową gminę i razem się modlą, uznał to za bezwarunkowo dobre i teraz zaczął propagować „niemieckie chrześcijaństwo“, to jest takie, w którem niemieckość tworzyłaby religijny cement między wyznawcami. Wszystko, co różni katolicyzm od luterstwa ma być sposobem kompromisowym sprowadzone do jednego mianownika; jedni i drudzy coś ustąpią i tak powstanie nowa religia pod godłem narodowej jedności. To jest nowe dziwactwo szowinizmu.

Miarą chwiejności francuskiej może służyć prąd idący z Paryża, a propagujący sojusz Francyi z Niemcami. Taką kombinacyę zalecają akademicy, pisarze, deputowani i dyplomaci. Dzienniki niemal codzień podają czyjeś zdanie, zawsze przychylne temu projektowi, a nikt z publiczności już się nie wzdryga i to na początek jest już bardzo ważne. Jakiś były minister i dyplomata oświadcza jednego dnia, że jego zdaniem Francya zawsze powinna iść ręka w rękę z Niemcami, bo tylko tak zabezpieczy swe mocarstwowe stanowisko i swą republikańską formę rządów; nazajutrz Ernest Daudet, powieściopisarz mniej słynny od niedawno zmarłego brata swego Alfonsa, już się nie obawia położyć swego podpisu pod artykułem w *Gaulois* o tem, że „wrogiem Francyi — Anglia, a sojusznikiem jedynie naturalnym — Niemcy“. W opinii publicznej jest to — zdaniem Daudeta — sprawa już osądzona, pozostaje więc tylko rządowi wejść na nowe polityczne tory. Trudność może być w tem, że Anglia użyje wszelkich sposobów, aby nie dopuścić do sojuszu francusko-niemieckiego, nawet w ostateczności wypowie Francyi wojnę przed zawarciem takiego przymierza, ale podobnego niebezpieczeństwa można uniknąć, działając ostrożnie i powolnie, a głównie w tajemnicy, aby sojusz odrazu przedstawił się Europie jako fakt dokonany.

Ten prąd uważamy za wyraz pewnego zniechęcenia się Francuzów do sojuszu z Rosyą. Istotnie, to przymierze nic dotąd republice nie dało ani w Chinach, ani w Europie, ani nawet w ostatnim zatargu z Anglią o Faszodę. W kwestyi tak łatwej, jak utrzymanie przy Francyi protektoratu nad wszystkimi katolikami na tureckim Wschodzie nie znalazła republika rosyjskiego poparcia i musiała cofnąć się przed Niemcami, jak się cofnęła z Faszody. Natomiast ustawicznie była zmuszona pożyczać Rosyi ogromne sumy, które wprawdzie przynoszą dobry procent, ale przynosiłyby zapewne lepszy, gdyby były obrócone naprzykład na budowę kanału między morzem Śródziemnem a Atlantykiem. Właśnie tę kwestyę podnoszą pisma francuskie. Oczywiście, rozwijając w sobie dążność do sojuszu z Niemcami, Francuzi nie myślą o jednoczesnem rozwiązaniu stosunku z Rosyą. Zawsze jeszcze, przynajmniej pozornie, dwójprzymierze należy do politycznych dogmatów we Francyi; co więcej: w paryskich projektach sojuszu z Niemcami car odgrywa rolę pośrednika, mianowicie wyrażane są nadzieje, że kiedy w marcu cesarz Mikołaj, jak zapowiadają, przybędzie na francuską Rivierę, a tam odwiedzą go Faure i cesarz Wilhelm, to przy tej sposobności położony będzie fundament pod francusko-niemieckie przymierze. Podobne nadzieje są jednak dość naiwne, bo pogodzenie się Francyi z Niemcami, zapomnienie o Alzacyi i Lotaryngii musi z czasem wykazać zbyteczność dwójprzymierza, a zatem do takiej kombinacyi nie przyczyni się dyplomacya rosyjska, bo choćby jej najszczerszem życzeniem było wytworzenie powszechnej zgody w Europie, zawsze jednak ostrożność nie zawadzi.

Podaliśmy wczoraj program konferencyi antimilitarnej, ułożony przez rosyjskiego ministra spraw zagranicznych i doręczony wszystkim ambasadorom i posłom, urzędującym w Petersburgu. Program ten przynosi pewne rozczarowanie zwolennikom wiecznego pokoju, bo skoro z dziesięciu jego punktów tylko dwa zawierają propozycye, zmierzające do utrwalenia zasady sądów polubownych, czy też rozjemczych, jeden mówi o powstrzymaniu zbrojności na punkcie, do którego mocarstwa ją doprowadziły, drugi radzi szukać środków zmniejszenia tej zbrojności kiedyś później, a sześć punktów cofirowano kwestyom, mającym na celu zmniejszenie okrucieństwa na wojnie, to oczywiście sam autor projektu konferencyi antimilitarnej nie wierzy w możliwość wiecznego pokoju, owszem przewiduje wojny i chce uczynić je łagodniejszemi niż być mogą w skutek niektórych ostatnich wynalazków, jak angielskie kule „Dum-Dum“ i pancerniki zaopatrzone w tak zwaną „ostrogę“, tj. w długie stalowe ostrze, nasadzane na przód okrętu i uderzające w nieprzyjacielski statek, jak żołnierz uderza bagnetem; do tych wynalazków program zalicza także statki podwodne, dopiero co zbudowane przez inżynierów francuskich. Ponieważ Rosya nigdy nie miewa własnych wynalazków, przeto można to uważać za prosty przypadek, iż w programie swym wystąpiła przeciw udoskonaleniom, których sama nie posiada. W ogóle jej program zaleca uzupełnienie postanowień konferencyi genewskiej z r. 1864 i brukselskiej z r. 1874. Ale jak niektórych tamtych postanowień dotąd nie podpisały Stany Zjednoczone, Anglia i Turcya, tak zapewne i na teraźniejsze nie przystaną wszystkie mocarstwa. Francya nie wyrzeknie się swych łodzi podwodnych, Anglia swych kul „Dum-Dum“. Natomiast neutralizacya okrętów Czerwonego Krzyża i rewizya ustaw międzynarodowych, dotyczących postępowania z cywilną ludnością podczas wojny zapewne przejdą. Innych sukcesów trudno się spodziewać.

Dywersya w Izbie magnatów. — Z obozu niemieckiego.

Piszą nam z Wiednia, 19 stycznia:

Wniesiony wczoraj w węgierskiej Izbie magnatów przez hr. Emeryka Szecheniego projekt adresu przedstawia się jako dywersya kółka Andrassych przeciwko Banffiemu. Hr. Szechenyi jest zięciem hrabiego Aladara Andrassego, najmłodszego brata śp. ministra spraw zagranicznych. O ile wszystkie poważne i patryotyczne koła węgierskie niepokoją się teraźniejszym stanem rzeczy i pragną powrotu do prawidłowych stosunków, uczuciom ich dał godny wyraz książę-prymas kardynał Vaszary, który zarazem dostarczył prezesowi gabinetu sposobność skonstatowania, że odpowiedzialność za to przesilenie spada na opozycyę, tudzież, że rząd jest gotów do ugody, ale nie do kapitulacyi z poświęceniem zasadniczych praw. Na tym dyalogu miała się skończyć rozprawa w Izbie magnatów.

Tymczasem ku zdziwieniu znacznej większości obecnych magnatów hr. Szechenyi przedłożył gotowy zarys adresu do korony. Projekt ten na wszystkich bezstronnych musi wywrzeć najgorsze wrażenie. Sama jego myśl przewodnia, aby w sprawach parlamentarnych ni ztąd ni zowąd wzywać monarchę do osobistej interwencyi, niejako do rozcięcia węzła gordyjskiego mieczem (doraźnej dymisyi Banffiego?) sprzeciwia się wszelkim zasadom konstytucyjnym, a zwłaszcza też tradycyom węgierskim. Tylko w lichych dramatach pojawia się ostatecznie „deus ex machina“, aby rozwiązać zawikłanie. Dojrzałe stronnictwa polityczne starają się załatwić same swe spory, nie wciągając korony w wir walki. W danym razie widocznie wygórowana ambicya, osobista niechęć, a poniekąd także buduarowe wpływy (cherchez la femme!) tak dalece spaczyły konstytucyjne pojęcia „familii“ Andrassych, że nie waha się uciec do improwizacyi adresowej. Hr. Apponyi przed kilku laty w jednej ze swych (zawsze) świetnych mów oświadczył, że „trzeba więcej kochać ojczyznę, niż nienawidzić przeciwników politycznych“. Ale piękne to hasło nie dopisuje wcale względem Banffego, a zwłaszcza — baronowej Banffowej!

To też adres ten brzmi tak, jak gdyby rząd był wywołał stan wyjątkowy, nie wspominając ani słowem o tem, że go sprowadziła jedynie systematyczna obstrukcya mniejszości sejmowej podczas 4 miesięcy. Hrabiemu Szechenyi'emu teraźniejszy stan rzeczy przypomina „najsmutniejsze dni naszych dziejów“, a zatem okres 1849—1860, ale nie znajduje ani słowa potępienia dla nadużyć obstrukcyjnych, które go sprowadziły. Troskliwość hrabiego Szechenyi'ego o przywrócenie stosunków konstytucyjnych zasługiwałaby na wszelkie uznanie, gdyby z poza niej nie wyglądał zbyt wyraźnie zamiar przyśpieszenia upadku Banffy'ego.

Dyskusya o wniosku adresowym odbędzie się jutro. Podobno przy tej sposobności zanosi się na ciekawe chassé croisé w Izbie magnatów. Dotąd tam najczęściej konserwatyści pod przewodnictwem hr. Franciszka Zichy'ego głosowali przeciwko gabinetowi Banffy'ego, popieranego przez liberalną większość. Tymczasem hr. Zichy stanowczo odmówił udziału w dywersyi hr. Szechenyi'ego. Jak przypuszczają, jutro za adresem głosować będzie około 60 liberalnych magnatów pod dowództwem Andrassych, przeciwko niemu część liberalnych magnatów, biskupi i frakcya konserwatywna hr. Zichy'ego. Jeżeli się te przewidywania ziszczą, natenczas adres zostanie odrzucony znaczną większością głosów, a zatem dywersya hr. Szechenyi'ego zupełnie chybi celu.

W *Ostdeutsche Rundschau* niemiecko narodowy poseł na sejm górno-austryacki dr. Beurle zaleca dziś zwołanie „jeneralnego sejmu“ Niemców austryackich. Według jego obliczeń obecnie stronnictwo niemiecko narodowe liczy 41 posłów, postępowe 33, klub większych właścicieli wiernie konstytucyjnych 30, katolickie stronnictwo ludowe 29, chrześcijańsko socyalne 26, związek liberalny 15, grupa Schoenerera 6, centrum (frakcya Falkenhayna) 5, socyalni demokraci (Niemcy) 5, „dzikich“ posłów niemieckich jest 7 — razem więc 196 którzy, stojąc solidarnie pod wspólnym sztandarem, powinniby zaciężyć stanowczo na szali parlamentarnej. Oczywiście jest to plan fantastyczny, jeżeli zważymy skrajną sprzeczność w politycznych, społecznych i ekonomicznych poglądach tych różnych frakcyj niemieckich. Przecież ani nawet frakcye lewicy dotąd nie zdobyły się na wspólny program polityczny. Jak się zdaje, obecnie te frakcye pracują dopiero nad ułożeniem wspólnego programu, a zwłaszcza nad ścisłem określeniem warunków zaniechania obstrukcyi. Podobno poseł niemiecko-narodowy dr. Hochenburger podjął się zadania sformułowania tych warunków. Ale pomiędzy przekonaniami i dążnościami opozycyjnej frakcyi większych właścicieli liberalnych a kółka Schoenerera zachodzi tak rażąca sprzeczność, że trudno przypuścić, aby się udało choć tylko lewicę skupić na podstawie wspólnego programu pozytywnego.

Kłótnie radykałów. — Postulaty niemieckie.

Piszą nam z Wiednia 20 stycznia:

Także wczorajsze drugie posiedzenie Izby poselskiej spełzło na niczem pod znakiem obstrukcyi. Po śmiertelnie nudnych głosowaniach imiennych, wczoraj dwie frakcye najskrajniejsze zabarwiły posiedzenie zaciętą kłótnią o stempel dziennikarski. Dla socyalistów jest to główna, najważniejsza, decydująca kwestya. Uchwalenie budżetu, dostawa rekrutów, odnowienie ugody z Węgrami, a więc utrzymanie jedności monarchii — to są rzeczy błahe, o które chyba starać się może rząd. Ale „lud“, ten jedynie prawy lud, który uznaje wodzem p. Daszyńskiego a najpóźniej na początku XX go stulecia przeobrazi świat i dolinę łez zamieni w raj ziemski, socyalno-demokratyczny, nie zajmuje się podobnemi drobnostkami. Ten lud dzisiaj życzy sobie tylko jednej wielkiej reformy: zniesienia stempla dziennikarskiego. Wyzwolona z tych więzów prasa (socyalistyczna) stanie się ową podstawą archimedesową, przy pomocy której przyjdzie już łatwo obalić gmach społecznego i politycznego ustroju państwowego. A zatem pp. Daszyński, Rieger, Kaiser, popierani przez ks. Stojałowskiego, domagają się, aby przed wszystkiemi innemi sprawami umieszczono na porządku dziennym wnioski komisyi prasowej, dotyczące zniesienia stempla. W programie skrajnych frakcyi niemieckich rozporządzenia językowe zajmują te samo najważniejsze w życiu publicznem miejsce, które socyaliści „internacyonalni“ przyznawają stemplowi dziennikarskiemu. A zatem nie wolno żadną inną rozprawą przełamać, wyszczerbić systemu obstrukcyi, dopóki nie zostaną zniesione rozporządzenia językowe. Pod temi sprzecznemi hasłami wczoraj dwie skrajne frakcye stoczyły walną bitwę w Izbie poselskiej — jeżeli bitwą nazwać można pospolitą kłótnię w stylu straganiarek za pomocą najgminniejszych obelg, jak oszuście, kłamco, żebraku i t. d. Co najciekawsze, to zaciekłość, z jaką ci Katoni niezachwianych zasad, nawzajem podejrzywają się o polityczne komedyanctwo, oskarżając jedni drugich o podstępne popieranie rządu, bądź to obstrukcyą, która uwalnia rząd od kontroli i wpływu parlamentu, bądź to przełamywaniem systemu obstrukcyi wnioskami popularnemi. Dawni sprzymierzeńcy Wolf i Daszyński powinni znać się doskonale. Skądże pochodzi, że poza szumnemi frazesami domyślają się samych zamiarów podstępnych i nie wierzą wcale w uczciwość i szczerość jedni drugich?

Bądź co bądź, odnowiona systematyczna obstrukcya sprowadziła konieczność poważnego obmyślenia środków zaradczych celem przywrócenia ładu parlamentarnego. Niezawodnie jasne sformułowanie żądań lewicy mogłoby znacznie ułatwić odszukanie takich środków. Gdyby rząd i większość otrzymały ściśle sformułowane pod formą wspólnego programu lewicy żądania, stałaby się możliwą akcya ugodowa. Zdaje się jednak, że takie sformułowanie programu napotyka na znaczne trudności. Dotąd stronnictwo niemiecko-narodowe nie upoważniło swych kierowników do udziału w odnośnych naradach klubów lewicy. Widocznie żądania, czy marzenia tego stronnictwa, które spodziewa się za pomocą obstrukcyi parlamentarnej i agitacyi pozaparlamentarnej zdobyć powoli wszystkie mandaty okręgów niemieckich, sięgają o wiele dalej, niż roszczenia innych frakcyi lewicy, zwłaszcza większych właścicieli wiernokonstytucyjnych. Według *Wiener Journal*, jeden z kierujących posłów lewicy w ten sposób naszkicował żądania tego obozu. „Główną dla nas rzeczą jest zabezpieczenie narodowo-politycznego stanu posiadania Niemców w całej monarchii. Chcemy wiedzieć, co do nas należy. W tym celu stawiamy ściśle określone wnioski. Język państwa stał się dla nas sprawą podrzędnego znaczenia. Zadowolimy się, jeżeli językowi niemieckiemu przyznaną będzie rola języka pośredniczącego (Vermittelungssprache) w państwie. Nie sprzeciwiamy się także temu, aby w pewnych obszarach innemu językowi przyznano tę rolę, np. włoskiemu w południowym Tyrolu, polskiemu w Galicyi. Narodowe rozgraniczenie powinno być ściśle przeprowadzone, terytoryum niemieckie powinno być uznane jako niemieckie, w którem np. Czesi uważani będą tylko jako goście. Te postulaty powinny być odpowiednio sformułowane i kodyfikowane“, a zatem ustanowione w formie ustawy. Program ten nie zawiera nic nowego. Opiera on się na stanie, który się wytworzył po r. 1867 na mocy wewnętrznej i historycznej równorzędności języków polskiego i włoskiego z niemieckim. Co zaś dotyczy Czechów, zgadza się z przepisami ugody czesko niemieckiej z r. 1890. W każdym razie dyskusya na podstawie takiego programu stałaby się możliwą, gdyby go wygłosiła cała lewica, z wyjątkiem tylko radykalnej frakcyi Schoenerera i Wolfa.

Ze wsi.

Z Cieszanowskiego nam piszą:

Rozporządzenia wysokiej krajowej Dyrekcyi skarbu bywają po dziś dzień wręcz obrażające, gdyż wyglądają wprost na szykanę stron, a nie przynoszą rządowi żadnej korzyści. Onegdaj zdarzył się fakt następujący: Odebrawszy z poczty banknot na tysiąc złr., miałem kilka ważnych i nagłych wypłat w tym samym dniu do uskutecznienia. Przychodzę więc do Urzędu podatkowego z prośbą o zmianę wspomnianego banknotu na 100-reńskowe. Urzędnik odpowiada, że wymiana banknotów na drobniejsze odbywa się tylko raz na tydzień, we środę, więc dnia owego bezwarunkowo uskutecznioną być nie może (bo był to właśnie wtorek); następnie gdyby nawet w środę zmieniono mi tę tysiączkę, to by to nastąpiło tylko samem srebrem, tj. guldenami i koronami. Urzędnik ów pokazał mi oryginalne rozporządzenie wys. krajowej Dyrekcyi, w którem wprawdzie nie było powiedziane, że urzędnicy „wyłącznie“ srebrem mają uiszczać wypłaty, ale że się powinni starać o ile możności puszczać w obieg monetę srebrną. Tysiąc złr. waży dziesięć kg.; zapytuję więc obecnie wys. Dyrekcyę krajową, który z tamtejszych panów urzędników, którzy te rozporządzenia wydają, mieszkając np. o milę od urzędu, podejmie się zanieść w ręku 10 kg. srebra.

Pytam dalej czy jest to myślą Wysokiej krajowej Dyrekcyi, aby jej rozporządzenia tak były tłómaczone. Nareszcie czy obliczonem to

---

10)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez *Zofię Kowerską.*

(Ciąg dalszy).

Zapanowało milczenie. Nikt nie odpowiedział Henrykowi i wbiegająca z pudełkiem Renia zastała na twarzy matki, a szczególniej na twarzach rodzeństwa wyraz surowości i niezadowolenia. Prócz panny Łaszkowskiej i Henryka, nikt nie dotknął cukierków i biedna Renia poczuła, że się na nią gniewano. Wesołą jej twarzyczkę przesłoniła chmura smutku, ale dopiero po odjeździe Henryka przyszło jej stanąć przed aeropagiem rodzinnym.

— Jak mogłaś przyjąć od pana Brzemickiego propozycyę przywiezienia cukierków? — zapytała surowo matka.

— Powiedział sam, że przywiezie...

— Ale tyś była powinna odrzucić ten dar.

— Dlaczego? Przecież nieraz pani Anna, wuj Karol, stryj Jan, przywozili mi cukierki.

— Ale to jako dziecku — wtrąciła Zosia.

— Nieraz mówisz, że ja jestem dzieckiem.

— Beniaminko kochana — odezwał się Michał — można przyjmować prezenty od bardzo dobrych znajomych, od przyjaciół...

— Pan Brzemicki jest takim dawnym znajomym, takim przyjacielem twoim...

— Ale ty mu odpłacić się nie możesz.

— A, prawda! Cóż ja mu dać mogę? Muszę pomyśleć...

— No, idź spać, dziecko — zakończyła matka — dzieciom sen o właściwej porze potrzebny.

— My może nazbyt surowi jesteśmy dla niej — rzekł Michał po wyjściu Reni. — Ona wcale nie rozumie, że grzeczności młodego człowieka mogą mieć na celu co innego, niż grzeczności wuja Karola lub stryja Jana. Ale ja muszę pomówić z Henrykiem wyraźnie. On to zrozumieć powinien.

— Cóż u licha!

Z tym iście męskim wykrzyknikiem przetarł sobie oczy Henryk, który w nocy spał bardzo mało, a marzył bardzo wiele i pomimo białego dnia, zaglądającego przez okno, jeszcze z marzenia otrząsnąć się nie mógł i pozbyć rumianej, dziecinnej twarzyczki, stojącej mu ciągle w oczach, którą pragnął jak najprędzej ujrzeć obleczoną w żywe ciało.

— Jeszcze tego brakowało — rzekł sobie — żebym się w dzieciach kochał!

Ubrał się spiesznie, nucąc jakąś burszowską piosenkę, która — jak w siebie wmawiał — była dowodem wewnętrznej swobody. Swobodę wmawiał on już w siebie od dni kilku, ale dziś dopiero zaczął wątpić, czy była rzeczywistą. Próbował myśleć o różnych pięknych kobietach, spotkanych na drodze życia, lecz wszystkie te twarze, bez jego wiedzy i woli, przerabiały się w uśmiech, spojrzenie i rumieńce Reni.

— Co za głupstwo! — mówił sobie co chwila i zapadał znowu w marzenie i tęsknotę.

Znał on dobrze to uczucie, które poeci nazywają „słodkiem cierpieniem“ lecz doznawał go zawsze dla kobiet, o których względy mógł się ubiegać i otrzymać je; tu, uczucie to było po prostu śmiesznem.

Gdy tak rozmyślał, oznajmiono mu, że młody pan z Borzyc przyjechał.

Wkrótce też Michał wszedł do pokoju.

— Michaś! Tak rano? Widocznie na dobre do wczesnego wstawania się przyzwyczajasz, kiedy o dziewiątej już jesteś u sąsiada.

— Ranek jest zimny, ale pogodny, a przejażdżka konna zrobiła mi prawdziwą przyjemność. Przez tyle lat tylko podczas wakacyi jej używałem... Ale od razu powiedzieć ci muszę, żem tu przyjechał dla pomówienia z tobą...

Henryka tknęło przeczucie, że Renia będzie przedmiotem rozmowy i zmieszał się trochę.

— Słucham — rzekł, zapalając papierosa i drugiego podając Michałowi.

— Jest to materya nader delikatna i... chciałbym, byś rzecz tę zrozumiał tak, jak się ma rzeczywiście... Otóż Renia jest nadzwyczaj żywa, wrażliwa... przytem jest ładna...

— Tak, dosyć ładna — wtrącił Henryk.

— W takich kobietach, nawet gdy są dziećmi, próżność i zalotność łatwo rozbudzić, byle im dać prawo do przypuszczenia, że się podobają. Ty Heniu, lubisz towarzystwo młodych kobiet, obracałeś się w niem zawsze i nauczyłeś języka pochlebstw i półsłówek, jakiemi zwykle do nich przemawiają. Naszego dziecka szkoda... nie chcielibyśmy widzieć go przerobionego na salonowe bóstwo, na którego często palą się kadzidła, a ono się ich dymem upaja.

— Ja pannę Reginę traktowałem jak dziecko.

— Ale się nią zanadto zajmowałeś. Renia lada chwila przerobi się z podlotka na pannę, a jeżeli rzeczy dalej tak iść będą, to jej twoje grzeczności mogą w głowie przewrócić. Prosiłbym cię tedy, żebyś Renię starał się ignorować zupełnie. Wiem, że cię ona żywiej nie obchodzi, że cię tylko bawi jej dziecinna żywość... nie trudno ci więc będzie mej prośbie dogodzić.

— Uczynię jak tego chcesz — odparł Henryk — co więcej, przyznaję ci słuszność. Bawiąc się z twoją Benjaminką, jak z dzieckiem, nie przyszło mi na myśl, że dziecko to wkrótce stanie się panną, a wtedy... o, masz słuszność Michasiu!

Michał uściskał Henryka.

— Przepraszam cię — rzekł — za moją napaść dzisiejszą, ale pamiętając jak niemki szalały za tobą, boję się ciebie.

— Dla panny Reni nie ma niebezpieczeństwa. Kilka dni temu powiedziała mi wyraźnie że jej się mój koń daleko więcej podoba niż ja.

— Poznaję ją w tym komplemencie — zawołał, śmiejąc się Michał. — Wierzę, że była szczerą mówiąc ci go. Ma różne wady, ale kłamać nie umie.

Stary pan Brzemicki rzekł w parę miesięcy później do Michała, który przyjechawszy do Józwowskiej Woli nie zastał Henryka:

— Powiedz mi, co może być Heniowi? Jest nieswój; śmieje się wprawdzie i żartuje jak dawniej, wszakże ja widzę przymus w tej wesołości. Wiecznie gdzieś się kręci po za domem, to jeździ konno, to poluje; ale mnie się zdaje, że on poprostu szuka samotności, że w tych ruchliwych zajęciach chce znaleźć jakąś sztuczną podnietę. Może to są tylko domysły, bo nie widzę coby go mogło martwić lub niecierpliwić... może jest chory... Bo że mu coś jest, to nie ulega wątpliwości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jest na szykaturę stron n. p. obywateli którzy czasami po 500 lub 600 zł. za bonifikacyę odbierają, bo jeżeli ma to być szykaturą, to uda się ona skuteczniej, jeśli powrócimy do czasów spartańskich gdzie pieniądze były żelazne, — a w takim razie obywatel po wypłatę bonifikacyi przyprowadzi wszystkie fornalki.

Jeśli jednak Wysoka c. k. Dyrekcya kraj. nie ma na myśli dokuczania stronom, to upraszam o pouczenie organów podwładnych, że wypłata srebrem może mieć miejsce przy sumach niżej stu zł., gdyż taką ilość srebrnych pieniędzy każdy człowiek unieść jest w stanie — ale nigdy wyżej tej sumy; inaczej bowiem będą strony zawsze zależeć od łaski lub niełaski funkcyonaryuszów podatkowych.

Zdzisław br. Brunicki
właściciel dóbr pod Cieszanowem.

Co i o czem piszą.

Poseł do Rady państwa dr. Henryk Wielowieyski ogłosił w *Ruchu katolickim* artykuł p. t. „Nowe drogi“, w którym podaje na pozór bardzo prosty sposób zwalczenia obstrukcyi i przywrócenia parlamentowi zdolności do pracy. Oto wedle propozycyi p. Wielowieyskiego powinna większość parlamentarna skonsolidować się, ułożyć jasny program postulatów, których spełnienie leży w interesie narodów, reprezentowanych w łonie większości, następnie ułożyć energiczny program działania względem tych, którzy chcą rozbić państwo, poza parlamentem ułożyć się z rządem i upoważnić go do przedsięwzięcia pewnych stanowczych kroków. Te wskazane mu przez większość kroki przeprowadziłyby rząd na podstawie dekretów, a większość po zebraniu się parlamentu w zmienionych stosunkach zatwierdziłaby je. Jestto mniej więcej ten sam projekt, który chciał urzeczywistnić na Węgrzech Koloman Tisza, tam jednak nie dało się to uskutecznić z powodu wadliwości konstytucyi węgierskiej, u nas jednak wobec tego, że mamy paragraf czternasty, jestto zupełnie możliwe.

Porządek myśli w artykule dr. Wielowieyskiego jest następujący: Nadeszła chwila, w której nareszcie ktoś na coś zdecydować się musi. Ponieważ rząd nic nie robi, przeto inicyatywa powinna wyjść od parlamentu. Jeżeli jest większość niech przemówi, jeżeli jej nie ma — requiescat in pace — a z nią i parlament.

Ależ przecież — pisze autor — nikt szczerze w jej istnienie nie wątpi i tylko brakuje jej jasnego porozumienia i silnego zwarcia — brakuje jej konkretnego programu, choćby kompromisowego i opartego na szachownicy postulatów i postulacików — ale zawsze programu, którego sam fakt istnienia będzie wyrazem siły, będzie dowodem życia, rękojmią przyszłości parlamentaryzmu... Więc trzeba go stworzyć, choćby ulepić, a właściwie konkretnie i praktycznie sformułować, ale wtedy powiedzieć: tak a tak będzie, a kto nie z nami, ten przeciw nam!

Co do programu postulatowego oświadcza p. Wielowieyski, że Koło polskie da katolikom niemieckim, Czechom, Rusinom, Słoweńcom, Chorwatom i Rumunom wszystko, co nie koliduje z interesami kraju i państwa. Ale na odwrót także Galicya nie może w tym pakcie wyjść z próżnemi rękoma; trudno bowiem od Koła wymagać ciągłych tylko poświęceń. Za to, co my damy drugim, muszą oni nam dać to, co nam się należy.

Przeprowadzenie całego tego planu wydaje się p. Wielowieyskiemu bardzo łatwe. Rząd przecież ma w Austryi prawo sam dekretować wszystko, co mu ze strony większości może być zatwierdzone.

Więc — kończy p. Wielowieyski swój artykuł — rząd potrzebuje naradzić się tylko z góry z tą większością — dać jej się ewentualnie wygadać o szczegółach ustaw, które są w projekcie — a potem... potem, w stosownej chwili znajdą się sposoby powziąć uchwały w pełnej Izbie — choćby nawet przy dźwięku łamanych pulpitów i kałatawek dziecinnych, któremi zbrojni przyjdą do Izby opozycyoniści... A stać się może także, iż większość ta raz zwarta — potrafi dać prezydentowi środki do wypełnienia tego obowiązku, jaki wkłada nań § o zabezpieczeniu porządku obrad. — Doświadczenia już mamy tyle i tak znamy słabe strony naszych poprzednich kroków i prób nieudanych, iż nie jedną rzecz dla innych nie możliwą przeprowadzimy.

Jeden ze znakomitszych francuskich mężów stanu zauważył kiedyś, że w trudnych sytuacyach należy przedewszystkiem unikać łatwych rozwiązań. Czytając ten artykuł p. Wielowieyskiego, mimowolnie przyszła nam na myśl owa rada francuskiego statysty. Niech prawica porozumie się, niech rząd na to przystanie, niech Cesarz to wszystko podpisze, a już potem, jak się parlament zbierze, to ta sama prawica wszystko to przyjmie do zatwierdzającej wiadomości. Bagatela! Ale kiedy prawica nie chce się na jedno zgodzić, nie ma żadnej pewności, że rząd na wszystko to przystanie, co p. Wielowieyski podałby jako program prawicy, jest wszelka pewność, że Cesarz tego wszystkiego nie podpisze i nie ma żadnej rękojmi, że po wprowadzeniu tego wszystkiego w życie znalazłaby się znowu ta sama większość w parlamencie i przyjęła to wszystko do zatwierdzającej wiadomości.

* * *

Pan Stanisław Szczepanowski należy niezaprzeczenie do umysłów wybitnych, ale zarazem ma tę wadę że wszystko widzi w barwach jak można najczarniejszych. Pod wpływem tego pesymizmu wydał przed laty książkę p. t. „Nędza w Galicyi“, która nam nieobliczoną przyniosła szkody tak w Galicyi jak i w Królestwie. Tym samym pesymizmem nacechowane są wszystkie jego występy publicystyczne. Oto świeżo, po długiem milczeniu, odezwał on się znowu w *Słowie polskiem* i napisał artykuł złożony w równej mierze z dwóch ingredyencyi: krytyki i pesymizmu. Nic dodatniego, nic promiennego, żadnego przebłysku jakiejś wiary w lepszą przyszłość nie ma w tym artykule. Nie ma także i programu pokazującego nam co mamy robić, aby było lepiej. Jest tylko zganienie w czambuł wszystkiego tego co robimy i trochę frazesów wyjętych z pierwszego lepszego podręcznika ekonomicznego jak naprzykład że należy wilgotne pole drenować lub coś podobnego. Najważniejszy ustęp z tego artykułu zacytujemy, aby czytelnik sam sobie wyrobił sąd o pesymizmie pana Szczepanowskiego. Oto co on pisze:

Sejm przy najlepszych chęciach nie może wytworzyć wielkiej potęgi ekonomicznej w kraju, w którym stosunki się do tego nie nadają, ale jest gorzką ironią przypuścić, że bank krajowy z kapitałem jednego miliona może wystarczyć dla kraju siedmiomilionowego, — że zdrenowanie 15 tysięcy morgów w 30 latach ma jakiekolwiek większe znaczenie w kraju, gdzieby wypadało drenować kilkadziesiąt tysięcy morgów co roku. Pod względem ekonomicznym polityka sejmowa jest, jak gdyby ktoś, wybudowawszy jeden kilometr kolei żelaznej, spodziewał się doniosłych skutków takiej sieci komunikacyjnej. Pod względem cywilizacyjnym mamy po 30 latach autonomii 2560 gmin bez szkół, pod względem społecznym zaprzepaściliśmy na czas nieokreślony reformę gminną. Z wyjątkiem kilku chwil za Zyblikiewicza, nie mieliśmy dotąd marszałka krajowego, któryby odczuwał doniosłość swojego stanowiska. Niech się zjawi taki marszałek, a będzie to chwila dziejowego znaczenia dla całej Polski. A swobodna praca całego społeczeństwa! Wszystkie nasze zabiegi są daremne, wolność jest czczem słowem, jeżeli ruch cywilizacyjny na jedynej swobodnej arenie pracy narodowej nie wytworzy potęgi duchowej wyższej od rozwoju rosyjskiego. Ograniczeni jesteśmy w rozwoju materyalnym — ale tylko skurczenie naszego własnego mózgu i oschłość naszego własnego serca są granicami w rozwoju duchowym. Nasze uniwersytety i nasze szkoły powinne wyprzedzić nietylko wszystkie uniwersytety rosyjskie, ale powinny dążyć do tego, żeby się stały pierwszymi na świecie. Tylko w ten sposób możemy potęgą duchową zrównoważyć niezaprzeczoną niższość materyalną. Ale czyż możeto być, jeżeli społeczeństwo toleruje, że tę najważniejszą areną działania narodowego profesorowie odbiegają, żeby uczestniczyć w mniemanych tryumfach dyplomacyi wiedeńskiej? Czy możemy wyprzedzić Rosyę i inne narody, dopóki naśladownictwo jest jedyną drogą pracy, a oryginalność i samoistność potępiana i zapomniana? A literatura? Czyż siedmiomilionowa Galicya ma takie znaczenie w Europie, co dwumilionowa Norwegia? Czy nawet w granicach Polski, Małopolska i Ziemia Ruska nie wywierały często większego wpływu, aniżeli obecnie Galicya na resztę Polski? Czyż pod względem myśli narodowej i czynnego patryotyzmu, literatura swobodnego słowa w Galicyi może się mierzyć z utworami, które musiały przejść jarzmo kaudyńskie cenzury rosyjskiej? Przeciwnie, tu bez cenzury widzę pesymizm, zwątpienie, rezygnacyę nawet odszczepieństwo — tam krzepkość, wytrwałość, nieugiętość! Skutkiem więc fałszywego pojęcia polityki polsko-austryackiej posiadamy wprawdzie możliwość działania narodowego, ale z niej nie korzystamy w mierze, wystarczającej potrzebom narodowym. Tymczasem fałszywe to pojęcie staje się molochem, pożerającym bezskutecznie coraz to więcej sił narodowych.

Tyle słów p. Szczepanowskiego. Owóż nie ma nic łatwiejszego nad zaciągnięcie olbrzymiej pożyczki na wysoki procent i przeprowadzenie tego wszystkiego odrazu czego żąda p. Szczepanowski. Więc i zdrenowanie pól i pobudowania we wszystkich gminach pałaców szkolnych i wykonania wszystkiego tego, co według pojęcia p. Szczepanowskiego postawi nasz kraj powierzchownie na równi z Anglią. Ale czy panu Szczepanowskiemu nie wiadomo, jak pobankrutowały wszystkie te kraje w południowej Ameryce, a w Europie Włochy, Hiszpania i Portugalia, które zamiast iść pomału w zdobywaniu nowoczesnych technicznych urządzeń pracowały tak gorączkowo jak to nam zaleca p. Szczepanowski. Tylko, że tamte kraje mają byt samodzielny, więc mogły ogłosić redukcyę swych kuponów a nam nie pozwolonoby nawet jako krajowi zbankrutować lecz pomnożonoby tak podatki i dodatki aż zapłaconoby wszystko to, cośmy pożyczyli. Na jedno tylko zgadzamy się zupełnie z p. Szczepanowskim to na to, że źle służą krajowi ci profesorowie uniwersytów, którzy zamiast uczyć młodzież siedzą przez większą część roku w wiedeńskiej Radzie państwa.

* * *

Gazeta techniczna jeszcze raz podejmuje sprawę wodociągów lwowskich, znaną czytelnikom *Przeglądu* ze sprawozdań z rady miejskiej i oświadczenia pp. Bauera, Chołoniewskiego, Kędzierskiego i Maślanki; *Gazeta techniczna* występując w obronie krajowych techników, wyjaśnia z fachowego punktu widzenia niewłaściwość powierzania kierownictwa robót technicznych w kraju cudzoziemcom i potrzebę popierania rodzimego przemysłu. Oto, co ona pisze:

Mimo, że to dopiero początek sprawy wodociągowej, a już dają się uczuwać skutki powierzania kierownictwa robót technicznych cudzoziemcom. Już w zeszłym roku, po oddaniu kierownictwa p. Smrekerowi, przepowiadaliśmy, że roboty przy wodociągach będą oddawane obcokrajowcom; wynikało to samo z siebie, że cudzoziemiec, Niemiec, będzie popierał Niemców. Powie kto może: wszakże oferty były publiczne, mogli i Polacy oferować; tak, pewnie, ale wygląda to tak samo, jakbyśmy proponowali uczniowi szkół średnich współubiegać się z ukończonymi akademikami o posadę np. profesora uniwersytetu lub politechniki! Nasz przemysł znajduje się jeszcze w kolebce, gdy przeciwnie, w państwach otaczających nas, stoi przemysł bardzo wysoko, z istoty więc rzeczy wynika, że przemysł ten musi nas w konkurencyi pobić. Ale też narody, dbające o swój przemysł i gospodarujące racyonalnie, rozpisują oferty tylko dla swoich przemysłowców, bacząc, by przedewszystkiem pieniądz, który kraj daje, pozostał w kraju. My po prostu z potrzeby i tak będziemy zmuszeni do wodociągów pewne materyały pobierać z poza kraju, z tej po prostu przyczyny, że ich nie mamy; dlaczegoż bodaj zarobek nie ma zostać u nas w kraju? Ale do takiej gospodarki trzeba rozumnego patryotyzmu a nie tylko tego, co na języku. My w ogóle dużo lubimy rozprawiać o miłości kraju i ludu, ale mimo tego w czynie popieramy cudzoziemców.

Z ofert, przedłożonych na wodociągi, prawie na każdy dział, zamiejscowe okazały się tańsze, i rozumie się, komisya wodociągowa (składająca się niestety z rodaków) za porozumieniem z p. Smrekerem, poleca je Radzie miejskiej do zatwierdzenia, rzekomo dla dobra funduszu miejskiego. Ależ to było do przewidzenia, gdyż oferenci zamiejscowi zostali i mogli być lepiej poinformowani przez pana Smrekera o robotach, bo jak sobie czytelnicy przypomną, w ogłoszeniu licytacyjnem był dodatek: bliższych wyjaśnień można zasięgnąć u kierującego inżyniera p. Smrekera w Manheim. — A przecież Niemcom bliżej do Manheimu, jak nam, a p. Smreker chybaby Niemcem nie był, żeby ich nie popierał. A Niemcy są też lepiej przygotowani, lepiej obznajomieni z takiemi robotami niż nasi przedsiębiorcy, bo u nas ma się je pierwszy raz wykonać na większą skalę.

Tyle uwag na razie, zresztą wstrzymamy się do zatwierdzenia ofert przez Radę miejską, co zdaje się nie pójdzie tak gładko, jakby to niektórzy panowie sobie życzyli, bo na szczęście mamy w Radzie miejskiej także techników i przemysłowców, którzy potrafią obronić krajowy przemysł od nowego nań zamachu! Niestety, znaleźli się tacy radni i nawet technicy, którzy dla popisu, czy też z braku zastanowienia się nad tem, co mówią, potępiali naszych techników i robotników, twierdząc jakoby ci nie potrafili nic porządnie zrobić. Czy to słuszne, czy słusznie, że gramy ciągle na jedną nutę, że co nie nasze, to lepsze? Jeśli będziemy ciągle tak postępywać, wszystkie roboty oddawać zamiejscowym technikom i przedsiębiorcom, to chyba i za tysiąc lat u nas przemysłu nie będzie i nasi technicy i robotnicy będą musieli albo mrzeć z głodu w kraju, lub tułać się po obczyźnie!

Sprawy sejmowe

(*Nowe fundacye stypendyjne*)

W ciągu roku który upłynął od poprzedniej sesyi sejmowej, przybyło krajowi naszemu sześć nowych fundacyj stypendyjnych. Jedną z nich jest fundacya imienia Karola Bielawskiego. Zmarły w dniu 5 czerwca 1897 w Nebrybce Karol Bielawski włożył w testamencie na swego spadkobiercę obowiązek złożenia najpóźniej do sześciu lat w Wydziale krajowym sumy 20.000 zł. Dochody z tego kapitału służyć będą na dwa stypendya dla uczniów z familii Bielawskich, Saleniewiczów, Dulębów, tudzież z familii Witolda Żebrackiego i Janiszewskich tj. dla krewnych fundatora i jego żony, kształcących się w jakimkolwiek zawodzie z dobrym postępem. Stypendya te pobierać oni będą aż do ukończenia studyów. Przez sześciolecie dozwolone do spłaty kapitału ma dziedzic śp. Karola Bielawskiego wypłacać dwa stypendya po 500 zł rocznie uczniom, których sam sobie wybierze, jednym z nich atoli musi być bratanieo fundatora Jan Bielawski, uczeń wydziału lekarskiego w Krakowie.

Drugą fundacyę utworzyła zmarła w r. 1895 we Lwowie sierota po c. k. majorze Aniela Hoffmann de Sternhort. Cały swój majątek, wynoszący 7000 zł. przeznaczyła ona na dwie fundacye, z których jedna przeznaczona jest dla sierót po włościanach z gmin Solin, Maksymówka, Roztocki, Witwica, Tysów i Bubniszcze, aby im dopomódz do kształcenia się w rzemiośle, druga zaś fundacya służyć ma na zapomogi po 60 zł. dla sierót płci żeńskiej, których ojcowie byli oficerami co najwyżej w randze majora.

Trzecia fundacya nosić będzie nazwę fundacyi ś. p. Władysława Łozińskiego właściciela Pstrągowej. Kapitał jej stanowi część majątności Pstrągowej, obligacye indemnizacyjne wartości 6600 złr. monetą konwencyjną i akcye siedmiogrodzkiej kolei żelaznej wartości 1000 złr. w. a. Stypendya z tej fundacyi przeznaczone są przedewszystkiem dla krewnych fundatora i mają wynosić po 200 złr. dla każdego chłopca, pozostała zaś reszta rocznego dochodu przeznaczona jest dla jednej uczennicy z familii fundatora pochodzącej. W braku krewnych fundatora wypłacone mają być stypendya po 100 złr. dzieciom biednych polskich oficyalistów prywatnych.

Czwartą fundacyę ustanowił ś. p. Michał Missberger zmarły w Tarnopolu w roku 1897. Wyznaczył on dwa stypendya po 500 złr. dla ubogich a pilnych i moralnych uczniów narodowości polskiej, religii rzymsko-katolickiej, którzy po złożeniu egzaminu dojrzałości, chcą się poświęcić wyższym studyom na wszechnicach we Lwowie lub Krakowie. Jedno z tych stypendyów przeznaczone jest dla ucznia wydziału prawniczego, drugie dla ucznia wydziału rolniczego.

Piątą fundacyę ustanowił p. Władysław Rieger i złożył na nią list zastawny Banku hipotecznego na 1000 złr. Stypendyum jedno z tej fundacyi przeznaczone będzie co roku uczennicy szkoły ludowej w Warzycach, wypłacone jej jednak będzie dopiero w dniu, w którym wyjdzie za mąż lub zostanie pełnoletnią, wszelako pod warunkiem, że złoży dowód, że umie jeszcze czytać, pisać, rachować i zna zasady religii.

Szóstą znaczną fundacyę ustanowił zmarły 30 lipca 1898 w Bochni adwokat dr. Józef Trybulec właściciel dóbr Trzciana, Libichów, Gliník, Bełdna i Żyznówka. Zapisał on cały swój majątek ruchomy i nieruchomy na stypendya po 150 zł. dla studentów szkół gimnazyalnych, realnych, rolniczych lub handlowych. Pierwszeństwo mają krewni fundatora, następnie dzieci chrześcijańskie mieszczan z Radomyśla, a nakoniec dzieci chrześcijan mieszczan rzemieślników w Bochni.

Nie licząc tych nowopowstałych sześciu fundacyj, ani niewprowadzonej jeszcze w życie fundacyi ś. p. Wiktora hr. Baworowskiego, wynosił ogólny majątek zarodowy funduszów stypendyjnych i dobroczynnych, będących pod zarządem Wydziału krajowego, z końcem roku 1898 pokaźną sumę przeszło siedmiu milionów reńskich.

O milionowy majątek ś. p. Wiktora hr. Baworowskiego przeznaczony na fundacye, toczy się spór sądowy, gdyż Włodzimierz hr. Baworowski wytoczył proces o unieważnienie testamentu ś. p. Wiktora hr. Baworowskiego, w którym on zapisał cały swój majątek krajowi. Tymczasem porządkuje dr. Józef Korzeniowski bibliotekę pozostałą po zmarłym fundatorze i zapewne niebawem już będzie mógł ogół z niej korzystać. W roku ubiegłym z rękopisów znajdujących się w niej korzystało kilku zagranicznych uczonych. — Gospodarkę w dobrach fundacyjnych prowadzi Wydział krajowy wspólnie z kuratorem i przedsiębierze rozmaite inwestycye i ulepszenia, które pochłaniają wprawdzie znaczne sumy ale zwiększą dochody w przyszłych latach. Pomimo tych znacznych wkładów majątek fundacyjny i teraz już stale się powiększa, gdyż dochody są większe niż wydatki. Wedle preliminarza na rok 1898 przedłożonego przez kuratora obliczono dochody majątku fundacyjnego na 178.069 zł 14 ct., wydatki zaś na 157.372 zł. 38 ct. Nadwyżka zatem dochodów wynosi 20.696 zł. 76 ct. W wydatkach preliminowano 31.136 zł. na dokończenie budowli zaczętych w roku 1897 a 50.765 zł. na wzniesienie nowych budynków.

Z izby sądowej.

Warszawa, 19 stycznia.

(*Porucznik morderca pułkownika*)

W znanej sprawie porucznika 30 letniego Bakkarewicza, który strzelił do swego pułkownika Żalińskiego i zabił go, odbyła się już dziś, a więc w ośm dni po wypadku w sądzie wojennym okręgu warszawskiego rozprawa karna. Bakkarewicz przyznał się do winy, broniąc się, że był rozdrażniony aż do utraty świadomości. Sąd wydał wyrok, skazujący Bakkarewicza po pozbawieniu go szlachectwa, rangi oficerskiej, odznaczeń i wszelkich praw stanu na śmierć przez rozstrzelanie. Jednakże wyrok taki musi być oddanym do ostatecznej decyzyi głównodowodzącemu wojskami okręgu warszawskiego. Otóż głównodowodzący zmienił wyrok śmierci na zesłanie do ciężkich robót na nieokreślony czas.

Kronika.

Lwów 21 stycznia.

W Kasie oszczędności także dzisiaj natłok klientów, żądających zwrotu wkładek jest nadzwyczajny, można nawet powiedzieć jeszcze większy niż wczoraj. Przeważnie wybiera dziś pieniądze klientela żeńska, rozmaite kucharki i pokojówki widać atoli także wiele pań, gospodyń domu i mężczyzn z uboższej klasy. O ile wczoraj wybierali pieniądze prawie sami żydzi, o tyle dziś w nawale osób, szturmujących biura kasy widać prawie same chrześcijańskie twarze. Policya i dzisiaj utrzymuje porządek na chodniku przed gmachem i u bramy głównej.

Nieprzyjemne zajście. Dnia 18 b. m. odbył się we Lwowie bal akademickiego klubu cyklistów. Pomiędzy paniami, które otrzymały na ten bal zaproszenie była żona jednego z przemysłowców lwowskich pani J. osoba bardzo przyzwoita z córką, panienką bardzo wykształconą i najlepszych form towarzyskich. Obecność tych pań raziła jednak arystokratyczne pojęcia paru innych dam ze świata inteligencyi i wskutek tego jeden z członków komitetu balowego podszedł do p. J. i dał jej do zrozumienia, że tylko przez pomyłkę otrzymała zaproszenie, a pannę podczas kadryla wyprowadził z sali.

Krok ten owego komitetowego, dający się chyba wytłómaczyć roztrzepaniem jakiemś, zasługuje na jak najostrzejsze potępienie i jesteśmy przekonani, że ów młody człowiek po rozwadze sam uzna za właściwe przeprosić owe damy za swój postępek nierozważny. Na innem miejscu, mianowicie w „Głosach publiczności“ zamieszczamy komunikat komitetu balowego, przepraszający panią J. za tę przykrość, jaka ją spotkała.

Namiestnik powrócił z Grzymałowa do Lwowa.

Prezydent miasta wyjechał wczoraj po południu do Wiednia w sprawie zasiłku rządowego na cele inwestycyjne dla Lwowa w sumie 1 miliona złr., o który gmina się stara i — jak wieści niosą — otrzyma go.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów radzca dworu Jan Seferowicz, wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia. Kierownictwo galicyjskiej dyrekcyi poczt i telegrafów objął starszy radzca pocztowy Emil Gaberle.

Wiadomości urzędowe. Zarządca pocztowy Włodzimierz Dobrowolski przeniesiony został na własną prośbę z Dębicy do Lwowa.

Wybory do Rady miejskiej. Dnia 18 bm. zawiązał się na odbytem zgromadzeniu tutejszych wyborców „Centralny komitet mieszczańsko-ludowy“, mający na celu starać się o przeprowadzenie wyborów na członków do Rady miejskiej w tym duchu, aby wszystkie dzielnice miasta Lwowa i wszystkie warstwy społeczne były należycie reprezentowane. Przewodniczącym komitetu obrano dra Jana Białogórskiego, zastępcą Józefa M. Żelechowskiego i sekretarzem Romana Hubricha.

Konkurs rozpisał rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę profesora architektury z płacą 3200 złr., dodatkiem aktywalnym 480 złr. i prawem do czterech kwinkweniów po 400 złr. Termin do końca marca.

Nie było wczoraj posiedzenia Rady miejskiej, gdyż radni nie stawili się w dostatecznym komplecie.

Poseł p. Stefan Moysa był we czwartek na ogólnej audyencyi u Cesarza.

Oszustwo przy dostawach wojskowych. Za staraniem posła Sokołowskiego i komitetu drobnych przemysłowców w Krakowie przysyłano ze Stanisławowa rok rocznie do krakowskiego cechu szewskiego blankiet na oferty na dostawy obuwia dla armii. Przełożony tej korporacyi, Feliks Kwaśniewski, członek Rady miejskiej i przeróżnych komitetów, roznosił te blankiety pomiędzy szewców i kazał im je podpisywać, tłómacząc, że to „sprawa cechowa“. Nie rozumiejąc na tem, szewcy bez namysłu tę „sprawę cechową“ podpisywali. Były to zaś blankiety na oferty dostaw obuwia dla armii. Działo się tak przez lat ośm, a ministerstwo naciskane przez posłów naszych, przeznaczało dla poszczególnych grup oferujących po kilkanaście tysięcy par obuwia. Dla Stanisławowa przypadało corocznie 10 do 15.000 par butów, a zamówienia przychodziły właśnie na ręce owego Kwaśniewskiego, który, jako cechmistrz, był w ofercie wprzód mianowany pełnomocnikiem krakowskich rękodzielników. Cóż robił z zamówieniami temi p. Kwaśniewski? Do spółki z niejakim Szwabowiczem całe zamówienie, tak jak je otrzymał, odsprzedawał szewcom z Kozowy, Podhajec i Monasterzysk za kilkaset guldenów, a otrzymane pieniądze na swoją obracał korzyść. Tak miało się dziać przez lat co najmniej ośm. Władze wojskowe otrzymywały wyroby na rachunek grupy stanisławowskiej, Kwaśniewski zaś ściągał należytości, a uzyskane „rebuchem“ chował dla siebie. W ten sposób pozbawił Kwaśniewski najbiedniejszych rzemieślników stanisławowskich jakich 200.000 złr. zarobku.

Sprawa ta wyszła na jaw zupełnie przypadkowo. Przed kilku miesiącami przyjechał mianowicie z Kozowy jeden z tamtejszych szewców w celu odnowienia z Kwaśniewskim ugody na dostawy wojskowe na rok bieżący, a spotkawszy się z jednym z krakowskich rzemieślników, nieopatrznie się przed nim wygadał. Po nitce doszli szewcy stanisławowscy do kłębka. Rzecz się oparła o starostwo, które przycisnęło p. Kwaśniewskiego do muru i dowiedziało się od niego całej prawdy.

Szewcy krakowscy wybrali z pomiędzy siebie deputacyę, która miała rzecz przedstawić p. Namiestnikowi i domagać się usunięcia Kwaśniewskiego z godności przełożonego korporacyi, oraz wdrożenia przeciwko niemu dochodzenia karnego. Odpowiednie doniesienie do prokuratoryi krakowskiej już wpłynęło.

Zacny czyn. Pani Józefa Rylska, właścicielka Pisarowiec w Sanockiem, sprzedała bardzo tanio karczmę gminie, nie zważając, że żydzi gotowi byli dać trzy razy tyle, co gmina. Karczma ta, dobrze się rentująca, zostanie teraz zamieniona na schludną gospodę chrześcijańską, połączoną z czytelnią ludową.

Aleksander Bandrowski, słynny tenor opery frankfurtskiej, przybywa jutro do Krakowa i da w poniedziałek koncert w sali teatralnej, poczem uda się na gościnne występy na scenie lwowskiej.

Salina w Dolinie, spalona w listopadzie z. r., zostanie podobno — jak stamtąd donoszą — odbudowaną dzięki zabiegom miasta i powiatu u rządu, który zrazu saliny tej odbudowywać już nie chciał.

Z powodu koncertu Ignacego Paderewskiego, danego w niedzielę w Warszawie, przeprowadza krytyk muzyczny *Kuryera warszawskiego*, pan Sygietyński następujące porównanie tego znakomitego artysty z innymi sławnymi pianistami polskimi. Pisze więc:

Przed laty na tronie fortepianowym siedzieli dwaj królowie, jeden po drugim: naprzód Liszt, a potem Rubinstein. Panowanie ich nie ulegało krytyce. Obok nich jednak, współcześnie i współrzędnie, ukazywali się na estradzie dwaj rycerze-współzawodnicy, pretendenci do tronu, którzy krytyce otworzyli oczy na sztukę grania wogóle: Karol Tausig — technik skończony i Hans Bülow — myśliciel wielki. Od czasu tych dwóch fortepianistów, znakomitych w swoim rodzaju, choć każdy na inny sposób, krytyka przestała uważać ludzi grających nadzwyczajnie za półbogów, o których wolno wyrażać się jedynie z uwielbieniem bezgranicznem.

Od czasu tych dwóch artystów-wirtuozów w świecie muzycznym powstało również przekonanie, które w innych zresztą działach sztuki panowało od wieków, iż, chcąc zostać wielkim artystą, trzeba się naprzód urodzić z talentem, a następnie, dzięki pracy fizycznej i umysłowej, stać się technikiem i myślicielem w swej sztuce. Odtąd też artyści-wirtuozi, czy też wirtuozi-artyści, bo i takie zestawienie tytułów coś znaczy, zaczęli się mnożyć na polu sztuki. Nie brak ich i w naszym kraju. Dość, nie tykając skrzypków, wiolonczelistów i śpiewaków, wyliczyć nazwiska: Józefa Hofmana, Józefa Śliwińskiego, Aleksandra Michałowskiego i wreszcie Ignacego Paderewskiego.

Gdyby Hofman, przy swojej technice wszechstronnej i skończonej, posiadał z natury trochę większą siłę fizyczną, coby wpłynęło niepomiernie na bujność jego tonu w grze, byłby to dziś jedyny następca i zastępca Tausiga. Gdyby Śliwiński, nie poprzestając na pięknym tonie, który pozwala mu czarować słuchaczy wyrazem uczucia, był w swoim czasie rozwinął szerzej i pogłębił zasoby techniki fortepianowej, byłby to dziś jedyny następca i zastępca Rubinsteina. Gdyby Michałowski, niezależnie od swojej świetnej, przejrzystej techniki, czysto palcowej, był w swoim czasie postarał się owładnąć klawiaturę w akordach potężnych i oktawach śmiałych, co może uwarunkowane jest temperamentem krewkim, byłby to dziś jedyny następca i zastępca Liszta. Słowem, gdyby nie te częściowe zastrzeżenia, każdy z tych artystów, znakomity w swoim rodzaju, mógłby być nie jednym z pierwszych, lecz również „pierwszym pianistą w świecie“.

Czemże Paderewski góruje nad tymi i innymi pretendentami-współzawodnikami, z których każdy, choć z innej strony, wzniósł się na najwyższy stopień tronu, lecz na tronie samym nie zasiadł? Nie pora dziś, kiedy całe społeczeństwo w Paderewskim, poza artystą i wirtuozem, czci jeszcze obywatela, charakteryzować zimno, teoretycznie cechy jego olbrzymiego, bo wielostronnego talentu. Dość będzie zatem poprzestać na charakterystyce ogólnej, ile że sądy, wypowiadane na podstawie pierwszego wrażenia, nie zawsze mogą być słuszne. Paderewski, jeżeli nie w najwyższym, to przynajmniej w wielkim stopniu, posiada wszystkie bez wyjątku części składowe techniki fortepianowej, i gdyby poza tem nic już nie posiadał, to i tak jeszcze potrafiłby techniką samą zdumiewać słuchaczów, zwłaszcza, iż nie zbywa mu na sile fizycznej, dzięki której może górować tonem akordów ponad orkiestrą, co w wielkiej sali ma swoje znaczenie.

Lecz sztuka wirtuozowska wprowadza na stopnie tylko tronu. Aby w świecie tonów, jak zresztą wogóle w sztuce i literaturze, panować niepodzielnie, trzeba być indywidualnością. Paderewski, poza cechami wielkiego wirtuoza, posiada cechę indywidualności. Nie ma kompozycyi, czy to będzie Schumann, Chopin, Schubert Liszt, czy wreszcie sam Paderewski, którejby on nie odczuwał, nie rozumiał i nie traktował po swojemu. Jego *ja* artystyczne przeziera nietylko z poza każdego utworu, ale z poza każdego okresu, z poza każdego taktu, z poza każdej ozdoby technicznej. Jak Bülow, stylizuje on każdy szczegół. Nie jest to jednak naśladowanie tego wielkiego fortepianisty-myśliciela, który również, jak Paderewski, podporządkował swój temperament umysłowi. Bynajmniej: Paderewski wciąż jest oryginalny. Czuć w nim tylko mistrza, który panuje zarówno nad techniką, jak i nad sobą samym. W chwili, kiedy słuchacz z największem zaciekawieniem śledzi postęp rosnący lub malejący natężenia dźwięku, nie domyślając się nawet, na czem się to skończy, mistrz, doszedłszy do kresu siły, bądź w jednym kierunku, bądź w drugim, staje nagle w miejscu i całkiem spokojnie zaczyna uzewnętrzniać inną stronę techniki fortepianowej, lub inny odcień myśli kompozytora.

A przytem co za plastyka frazowania, co za wyrazistość deklamacyi! Każdy okres myśli ma swoją wypukłość odrębną, swój charakter indywidualny. Dzięki temu dana kompozycya, w interpretacyi Paderewskiego, przedstawia się jako szereg obrazów, z których każdy jest skończony sam w sobie i dla siebie. A są tam obrazy to burzy, to sielanki, to gwałtów wojennych, to wynurzeń miłosnych, to tańca szalonego, to znów uśmiechów zalotnych — wszystko zaś malowane odpowiednio to farbami jaskrawemi, to pastelem delikatnym, to dekoratywnie, aby całość utrzymać w charakterze, to znów szczegółowo, aby kształty pojedyńcze i wyraz nie straciły nic ze swojej doskonałości. I fortepian, pod palcami mistrza tonów, huczy, śmieje się, jęczy, śpiewa, a publiczność jest w uniesieniu. Lecz cóż dziwnego? Paderewski, dzięki swojej indywidualności i zasobom technicznym, podporządkowanym olbrzymiej inteligencyi, przeinacza charakter instrumentu samego. Chwilami zdaje się, że pod klawiaturą znajduje się jakiś przyrząd: to z grzmotami, to z dzwonkiem. Wprawdzie ton w kantylenie, w ustępach, wyrażających uczucie miłosne i tkliwe, nie zawsze wypadł dość okrągło, co może jest winą samego instrumentu: lecz w zamian za to cała skala dźwięków, od szeptu do grzmotu, odpowiada najzupełniej wszelkim wymaganiom, a nawet je przewyższa. Takich tonów z fortepianu nikt nie wydostaje, i dlatego też słusznie Paderewski otrzymał tytuł: mistrza tonów!

Z Lutowisk w powiecie liskim nam piszą: Przed ośmiu laty objął posadę naczelnika tutejszego sądu powiatowego p. Henryk Sas Topolnicki i ciężkie obowiązki połączone z tym urzędem spełniał sumiennie, gorliwie, mądrze, sprawiedliwie i po ojcowsku. Nie jedną łzę on w czasie swego urzędowania osuszył, stając w obronie pokrzywdzonych i surowo karząc krzywdzicieli. Kwestyę narodowościową w otoczeniu swem zdołał tak złagodzić, że podczas jego 8 letniego pobytu w Lutowiskach zgoda, ogólny szacunek i miłość braterska między Polakami i Rusinami, nie frazesowa, lecz rzeczywista i nietylko w samych Lutowiskach, lecz w całym powiecie sądowym bez przerwy panowała. Będąc Rusinem, trzymał się wiernie swego obrządku, Kościoła i narodu, ale przytem szanował i wysoce cenił bratni obrządek i narodowość. To też zjednał sobie zarówno względy swych przełożonych, jakoteż prawdziwy szacunek, miłość i poważanie u podwładnych swoich i u całej ludności powiatu bez różnicy narodowości. W uznaniu tych zasług władza przełożona odznaczyła go wieloma dekretami pochwalnymi, a przed 4 laty zamianowała go rzeczywistym radcą sądu krajowego, pozostawiając na razie na posadzie naczelnika sądu powiatowego w Lutowiskach. Obecnie został przeniesiony do trybunału w Tarnopolu.

Tutejsza Rada gminna nadała mu dnia 28 go grudnia w nagrodę zasług położonych dla powiatu i miasta dyplom honorowego obywatelstwa. Dnia 15 bm. urządziła miejscowa i okoliczna inteligencya

na jego cześć pożegnalny wieczorek z tańcami, na którym wielebne duchowieństwo i obydwie narodowości były licznie zastąpione, bo przeszło 60 osób z inteligencyi świeckiej wzięło w nim udział. Bawiono się ochoczo do białego dnia, przy kolacyi wygłoszono różne toasty na cześć solenizanta i jego rodziny, odczytano nadesłane telegramy i wśród hucznych oklasków przyjęto podziękowanie p. Topolnickiego. Punktem kulminacyjnym była chwila, kiedy miejscowy proboszcz ksiądz kanonik Józef Kotecki przy asystencyi członków Rady gminnej wręczył solenizantowi dyplom obywatelstwa honorowego, przyczem w krótkich lecz wymownych słowach podniósł jego zasługi. Szczęśliwi mieszkańcy okręgu tarnopolskiego, że tak czcigodnego i przez wszystkich lubianego radscę do swego trybunału dostają.

Z Koła polskiego. Z Wiednia donoszą, że Koło polskie prowadziło wczoraj w dalszym ciągu rozpoczętą onegdaj wielką rozprawę nad sytuacyą. Wczoraj zabrał też głos minister dla Galicyi Jędrzejowicz. Cała ta rozprawa, prowadzona poufnie, ma wielką doniosłość i może pociągnąć za sobą wielkiej wagi polityczne konsekwencye. Rozprawa w Kole polskiem będzie toczyła się w dalszym ciągu dziś i jutro

Wieczornica w Kole literacko artystycznem odbędzie się w niedzielę po koncercie Aleksandra Michałowskiego na cześć tego znakomitego pianisty.

Święto mickiewiczowskie w Wiedniu. W poniedziałek odbędzie się w sali wiedeńskiego „Stowarzyszenia kupieckiego" uroczysty wieczór muzyczno wokalny ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza W uroczystości tej, której nadano barwę międzynarodowej, wezmą czynny udział artystki nadwornej opery Irena Abendrothówna, Lela Beeth, artyści Burgteatru pani Stella Hohenfels Berger i p. Józef Lewinsky i inni. Na czele komitetu urządzającego stoi p. Alfred Szczepański.

Owoce pruskiej pedagogii. W sejmie pruskim w toku dyskusyi nad projektem powiększenia armii stwierdził minister wojny, że między rekrutami liczba już poprzednio sądowo karanych, wzrosła w ostatnich latach z 10 i pół procent na przeszło 13 procent, a liczba karanych za bójki i skaleczenia wzrosła o 150 procent. A więc urzędowo stwierdzono. że młodzież dziczeje. Procent nie umiejących czytać rekrutów wprawdzie się zmniejsza, ale za to w daleko większym stosunku wzrasta liczba karanych już sądowo rekrutów.

Koncert Aleksandra Michałowskiego, najznakomitszego wykonawcy utworów Chopinowskich od będzie się jutro o godz $7^1/_2$ w sali Domu Narodnego. Program zawiera same utwory Chopina, mianowicie: 1. Ballada G moll, 2. Etude E dur, 3. Etude As-dur, 4. Etude F mol, 5. Etude Es dur, 6 Etude Ges dur, 7 Impromptu Fis dur, 8. Polones Fis mol, 9 Ballada As dur, 10. Mazurek F moll, 11. Scherzo Cis mol, 12 Prelude Des dur, 13 Marsz pogrzebowy, 14. Polones As-dur. Koncert ten budzi ogromne zaciekawienie w sferach muzykalnych Lwowa zwłaszcza, że p. Michałowski pomimo usilnych zabiegów nie dał się dotąd nigdy skłonić do opuszczenia Warszawy, więc ci, którzy tego najznakomitszego wykonawcę Chopinowskich utworów chcieli poznać, musieli jak dotąd jechać do syreniego grodu, tymczasem teraz nadarza im się sposobność usłyszenia go we Lwowie.

Z Cieszanowa nam piszą: Dnia 8 bm. urządzono tu staraniem miejscowych pań drzewko dla dziatwy szkolnej, przyczem obdarowano kilkadziesiąt ubogich dzieci obuwiem, czapkami, płaszczami, chustkami, sukienkami itp przedmiotami. Nieznana ta rzecz w naszem miasteczku wywarła wielkie wrażenie na dzieci, które malowało się na ich rozpromienionych obliczach i błyszczących radością i zadowoleniem oczach. Na środku udekorowanej sali stało pięknie ustrojone drzewko, w około którego leżały dary dla biednych dzieci i łakocie dla wszystkich. Po przemowie miejscowego ks. katechety dzieci deklamowały i kolędowały, a po serdecznem podziękowaniu wygłoszonem przez kierownika szkoły, przystąpiono do rozdawania przygotowanych przedmiotów, którymi obdzielono około 250 dzieci.

Nadmienić wypada, że fundusz na to potrzebny zebrały panie, za co im też a w szczególności pp: Tytusowej Karchezowej, Stanisławowej Długoszowskiej, Ludwikowej Szydłowskiej, Stefanowej Bielikowiczowej i pannie Jadwidze Gnoińskiej, grono nauczycielskie składa tą drogą imieniem dziatwy szkolnej najserdeczniejsze podziękowanie z życzeniem, aby ten przykład znalazł naśladowczynie i w innych miasteczkach naszego kraju.

Podatek od spadku. Spadek po cesarzowej Elżbiecie dał powód do ożywionych rokowań pomiędzy ambasadą austryacką w Londynie a angielskiem ministeryum spraw zagranicznych, administracyą podatków i zarządem banku angielskiego. Ofiara Luccheniego złożyła przed kilku laty w banku angielskim sumę 10 milionów fr., o którą upominają się obecnie spadkobiercy, a na którą administracya podatków chce, według praw, w Anglii obowiązujących, nałożyć wysoki podatek od spadków. Otóż ambasada austryacka powołuje się na zwyczaj, iż spadek, po ambasadorach zagranicznych, zmarłych w Londynie nie podlega opodatkowaniu, tembardziej więc nie powinien być ściągany podatek od spadków po panujących. Nadto ambasador przytacza precedens z przed lat kilku, gdy po śmierci jednego z monarchów europejskich, który miał złożone w banku angielskim 15 milionów fr., angielski urząd podatkowy uwolnił sumę tę od podatku na tej zasadzie, iż w myśl testamentu, część spadku miała przejść na jedną z angielskich księżniczek krwi. Decyzya zapadła wówczas z rozkazu Harcourta, ówczesnego lorda kanclerza skarbu. Obecny lord-kanclerz, Hicks-Beach, miał podobno odpowiedzieć ambasadorowi austryackiemu, iż w danym wypadku nie widzi analogii. Oczekiwane niebawem postanowienie rządu angielskiego w tej sprawie obchodzi, między innemi, królowę rejentkę hiszpańską, królowę włoską i króla belgijskiego, którzy znaczne kapitały mają złożone w banku angielskim.

Spis ludności. Donoszą z Wiednia, że ministerstwo spraw wewnętrznych przygotowuje na rok 1900 nowy spis ludności całej monarchii.

Samochody w wojsku Rosyjskie władze wojskowe postanowiły swoje woj ka forteczne zaopatrzyć w samochody, gdyż przeprowadzone podczas zeszłorocznych wielkich manewrów pod Białymstokiem próby z zastosowaniem samochodów do celów wojennych bardzo dobrze wypadły. Obecnie rosyjskie ministerstwo wojny zamówiło w jednej z fabryk francuskich 56 saładunych samochodów systemu Gerarda. Do rozporządzenia warszawskich wojsk fortecznych oddanych będzie 87 samochodów.

Szczęśliwa gmina Wieś Orsa, położona w Szwecyi, znajduje się w wyjątkowych warunkach. Posiada olbrzymie lasy, które przynoszą bajeczne wprost sumy. Gmina ta sprzedała niedawno za 9,616.000 koron (około $13^1/_2$ miliona franków) drzewa, a urzędnicy leśni zapewniają, że będzie mogła powtarzać sprzedaż taką co lat 30, bez szkody dla lasów. Na ulepszenie dróg miejscowych poświęciła gmina Orsy $1^1/_2$ miliona koron. Telefony łączą bez płatnie wszystkie domy i chaty, szkoły są również bezpłatne. Gmina ta nie ma ubogich, a mieszkańcy jej nie płacą podatków.

Szarady Papieża Leona XIII. W Rzymie niedawno zaczęto wydawać nowe czasopismo w łacińskim języku p. t. *Vox urbis.* Wychodzi ono dwa razy na miesiąc, a współpracownikami jego są najlepsi łacinnicy włoscy, w pierwszym zaś rzędzie duchowni, począwszy od opatów, a skończywszy na kardynałach, chociaż *Vox urbis* nie jest bynajmniej pismem poświęconem wyłącznie sprawom duchowym. W każdym z trzech numerów, które już wyszły, jest zamieszczona jedna szarada pióra Ojca św. Leona XIII, napisana w prześlicznych dystychach. Oto te trzy szarady:

I.

Pars prior interdum velis ornatur et auro:
Altera pars, prisco tempore, nummus erat.
Uno juncta simul verbo *pars utraque* gentem
Rapto viventem belligeramque notat.

(Część pierwszą czasami przyozdabia się płótnem i złotem, część drugą w dawnych czasach była moneta a obie części w jedno słowo połączone oznaczają naród wojowniczy i żyjący z rabunku)

II.

Creditur a coelo noster descendere *vertex*,
Pes noster medium per mare captat iter;
Sed *capiti* conjunge *pedem*: surgemus ab horto,
Dantes quod foliis, flore et odore juvat.
Nec verum arboribus similes, nec dicimur herbis,
Nec squama, aut pinnis, res tribuenda mari.

(Pierwsza część pochodzi jak sądzą z nieba, Druga część pruje morze, lecz złączone obie części pochodzą z ogrodu i oznaczają rzecz, która przyjemność sprawia liśćmi, kwiatem i wonią. A jednak nie jest ona podobna ani drzew, ani do ziół i nie jest łuską ani pletwą, choć jest rzeczą mającą związek z morzem)

III.

Et dolet et gaudet *pars prima*, sed *altera* servat
Quo vescare; refert *utraque* juncta decus

I i cieszy się i smuci część pierwsza, druga konserwuje do potrawy, obie zaś połączone dają ozdobę.

Za dwa miesiące *Vox urbis* pomieści rozwiązania tych szarad wraz z nazwiskami tych, którzy je rozwiązali. Ponieważ i w naszem społeczeństwie jest dużo osób, umiejących po łacinie, powinnyby one postarać się, aby między nazwiskami rozwiązujących znalazły się także nazwiska polskie Jako nagroda za rozwiązanie szarad wyznaczony jest zbiór wierszy łacińskich Ojca św. Rozwiązania najlepiej przesyłać wprost do redakcyi *Vox urbis* w Rzymie.

Świecenie morza. Wystawiona w teatrze skarbkowskim dość słaba sztuka Ganghofera „Światło morza" obudziła zainteresowanie się naszej publiczności wspaniałem zjawiskiem fosforescencyi morza, które w sztuce tej marynarz z takim zachwytem opisuje. W licznych towarzystwach omawiano przyczynę tego zjawiska, i próbowano rozmaitych tłumaczeń, mniej lub więcej fantastycznych. Poniżej przytaczamy dotychczasowe wyniki badań uczonych nad tą kwestyą. — Istnieją dwie teorye, tłumaczące fosforescencye morza. Jedna z nich uczy, że zjawisko to powstaje wskutek obecności w wodzie drobnych żyjątek, nazwanych przez sławnego uczonego Lamarka „noctiluca miliaris"; są to istotki galaretowate, wielkości łebka od szpilki. W strefach podzwrotnikowych świecenie sprawiają drobne skorupiaki, meduzy i inne zwierzątka. Że w samej rzeczy mamy tu do czynienia z meduzami, dowiódł tego w roku zeszłym p. Fouché, który przedsiębrał badania odnośne przy ujściu Loary we Francyi. Przekonał on się, że świecą nie tylko fale. ale i piasek nadbrzeżny, skoro go poruszyć. Badając sprawę głębiej, p. Fouché dowiódł, że zjawisko nie odbywa się tutaj tak, jak na południu za sprawą specyalnych żywych istotek, lecz ma za przyczynę gnicie martwych i drobnych skorupiaków. Stworzenia te zawierają znaczne ilości fosforu, który uwalnia się wskutek rozkładu, a łącząc się chemicznie z tlenem powietrza wydaje światło, podobnie jak łebki od zwyczajnych zapałek.

Teoryę tę, nową zupełnie, możnaby nazwać „zoologiczną" w przeciwstawieniu do t zw. „chemicznej", stworzonej przez p Otto, który dowiódł przy pomocy doświadczenia, że fosforescencya ta odbywa się wyłącznie wskutek działania ozonu. Ozon, jest to chemiczna odmiana tlenu — niejako tlen zgęszczony, posiadający w wysokim stopniu własności spalania — inaczej mówiąc, utleniania wszelkich ciał organicznych. — P. Otto otrzymał nieustające świecenie wody morskiej, stykając ją z powietrzem zawierającem ozon. Woda, wypływająca z naczynia, wygląda w tych warunkach jakby mleko. Teorya ta jest wielce prawdopodobną wobec faktu, że woda zupełnie czysta zachowuje się obojętnie. Tak więc świecenie oceanu, to poprostu wynik spalania się drobnych cząsteczek organicznych w zetknięciu z ozonem powietrza. Przypomnijmy sobie, że spróchniałe drzewo, niektóre rośliny także świecą w ciemnościach P. Otto przekonał, że tak samo zachowuje się w obecności ozonu mleko, alkohol i parę innych płynów.

Zdaje się, że obie powyższe teorye dadzą się łatwo pogodzić. W takim razie wspaniałe zjawisko należałoby przypisać: 1) obecności w wodzie morskiej żyjących stworzeń, posiadających dużo fosforu. 2) utlenianiu szczątków organicznych za pośrednictwem ozonu.

Zmarli. W okolicach Tuluzy we Francyi Leon Nimowski, inżynier kolei francuskich, weteran z r. 1830, ozdobiony krzyżem virtuti militari lat 86.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +5 R. Bar. 768 Podnosi się. Deszcz.

Między małżonkami.

Ona. I ty śmiesz jeszcze spojrzeć mi w twarz?

On. Wiem, że na to potrzeba odwagi, ale już się przyzwyczaiłem.

Z psychologii małżeńskiej.

— Chciałabym coś stosownego dla męża na urodziny?

— To łaskawa pani życzy sobie zapewne czegoś bardzo taniego? Zaraz przedstawię. (*Śmigus*).

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę popołudniu „Skąpiec", komedya w 5 aktach Moliera, wieczorem „Traviata", opera w 4 aktach Verdiego, 1 szy występ Aleksandra Myszugi. W niedzielę po południu „Szatani na ziemi", operetka w 4 aktach Souppeg', wieczorem „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedya w 5 aktach Edmunda Rostanda, przekład Jana Kasprowicza. W poniedziałek „Cyrano de Bergerac". We wtorek (ku uczczeniu styczniowej rocznicy) „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach Moniuszki, drugi występ Aleksandra Myszugi, debiut Pauli Dzięgielewicz. We środę „Cyrano de Bergerac". We czwartek „Favorita", wielka opera w 4 aktach Donizettiego, 1-szy występ Miry Heller, oraz Aleks. Myszugi, Juliana Jeromina i Józefa Szymańskiego.

Nowa fabryka maszyn i narzędzi rolniczych powstała (obacz ogłoszenie p.t. „*Nowości rolnicze*") w Krakowie. Wspólnikiem p. Józefa Bromowicza jest X. prałat Teofil Midowicz, kanonik krakowskiej katedry biskupiej, który proteguje to przedsiębiorstwo ze względów patryotycznych.

Głosy publiczności.

W wyjaśnieniu niemiłego zdarzenia na wieczorku „Akademickiego Klubu Cyklistów" 18 bm. w Kasynie miejskiem zaszłego, podpisany komitet podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że ubolewa nad przykrością, która panią J. żonę przemysłowca tutejszego spotkała i oświadcza, że wina w tej mierze leży po stronie pewnego komitetowego, który działał pod wpływem rozdrażnienia i bez porozumienia się z komitetem. Za przykrość tę komitet panią J. najmocniej przeprasza.

Komitet wieczoru akademickiego Klubu cyklistów we Lwowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 stycznia.

(Z). Wczorajsze pogłoski o bliskiem rozwiązaniu Rady państwa i o rozruchach w Pradze nie sprawdziły się, mimo to jednak ruch na giełdzie był bardzo nieznaczny. Operowano właściwie tylko w alpinach, kurs ich podniósł się znów o $4^1/_2$ złr. i zamknięto go na 208·15. Spekulacya w tych walorach podsycana dziś była z Berlina. Kilka znaczniejszych transakcyi zrobiono dziś także w akcyach peszteńskiego banku komercyalnego i przez to wyśrubowano ich kurs o 27 złr. na 1476 złr. Popyt o te akcye ma swe źródło w tem, że bank komercyalny jest głównym akcyonaryuszem przedsiębiorstwa loteryi klasowej na Węgrzech, które w roku ubiegłym tak świetny interes zrobiło. W innych kategoryach walorów fluktuacye kursów były bardzo nieznaczne: Oczekiwano dziś na pewno obniżenia stopy procentowej przez bank angielski, jakoż istotnie w południe nadeszła depesza z Londynu, że Dyrekcya banku obniżyła eskont, ale nie w tej mierze, jak się tego spodziewano. Liczono bowiem że eskont londyński obniżony zostanie o cały procent z 4 na 3%, gdyż eskont prywatny spadł w Londynie na $1^{15}/_{16}$% — tymczasem Dyrekcya banku zdecydowała się obniżyć urzędową stopę procentową tylko o $^1/_2$% z 4 na $3^1/_2$% — widocznie zatem zarząd tego najpoważniejszego instytutu finansowego nie wierzy jeszcze w trwałość obecnych stosunków i dlatego ma się na baczności. Za kilka dni odpłynie z Poli austryacki pancernik wojenny „Cesarzowa Elżbieta" w długą podróż misyjną na wody wschodnio azyatyckie. Na okręcie tym uda się p. Stefan Mauthner, syn znanego fabrykanta i badać będzie szanse eksportu wyrobów austryackich do Chin, Korei i Japonii. Ministeryum handlu i ministeryum spraw zagranicznych postarały się dla niego o wszelkie możliwe ulgi w tej pracy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·10, węgierskie 390 —, Anglobanki 154 —, Uniony 295·50, Bankvereiny 267·75, Länderbanki 238 —, Ludwik 211.—, Czerniowieckie 294·50 Elbethale 259 —, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·30, austryacka złota 120·—, austr renta wal kor. 101·70, węgierska złota 119·70, węgierska renta wal. kor. 97·90 dukat 5·69, 20 frankówka $9·55^1/_2$, marki, 11·78 ruble $1·27^1/_2$.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 18 stycznia 1899

Usposobienie co do zboża niezmienne. Spirytus notuje niżej.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·75 do 9·25, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·50 do 7·75, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 6·50—6·75, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarniany 6·75 do 7·75, rzepak 10·50 do 11·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7.— do 9·—, wyka 5·— do 5·50, bobik 5.25 do 5·75, hreczka 7·50 do 8·—, kukurudza nowa na termina 5·50 do 5·70, stara 0·— do 0·— chmiel nowy za 56 kl. 65·— do 95·—, koniczyna czerwona 45·— do 58·—, koniczyna biała 40·— do 46·—, koniczyna szwedzka 40·— do 50·—, tymotka 15·— do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·— do 16·50, spirytus na termina 17·— do 17·50.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 14 do 20 stycznia 1899 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 9·00 do 9·30, żyto 7.60 do 7.80, jęczmień browarny 6·85 do 7·60, jęczmień pastewny 5·85 do 6.10, owies 6.40—6·70, hreczka 7·50 do 8.00, kukurudza zeszłoroczna 5·40—5·75, kukurudza nowa 5·50 do 5·70, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7.25 do 8·70, groch pastewny 6·10 do 6·50 soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 5·35 do 5·70, wyka 5·00 do 5·40, koniczyna czerwona 46·— do 56·—, koniczyna biała 35·00 do 44·00, koniczyna szwedzka 40·00 do 50·00 tymotka 15·00 do 21.00, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·00 do 00·—, kminek —·— rzepak zimowy 10.75 do 11.15, rzepak nowy —·— —·— lnianka do 00·00, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0.0—0.—, chmiel 116·— do 169·—, nafta zwykła 17·00 do 18·00, nafta salonowa 19.00 do 20·00, łój topiony 32.00—33 —, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 17.20 do 17·40.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 20 stycznia.

Słabe usposobienie, jakie w handlu zbożowym w ostatnim czasie zapanowało, utrzymuje się bez przerwy. Właściciele zboża, którzy dotąd twardo stali przy swoich żądaniach, obecnie skłonniejsi są do ustępstw. Na dzisiejszym targu na Kleparzu ceny pszenicy i żyta uległy dalszej zniżce a pomimo to do większych obrotów nie przyszło. Młyny miejscowe z powodu, że odbyt na mąkę jest trudny, ograniczają się w zakupnach. Głównym przedmiotem transakcyi były zatem jedynie celne gatunki pszenicy, które po cenach zniżonych kupowano na wywóz. Gorsza pszenica i żyto bardzo trudny napotykały odbyt. W jęczmieniu i owsie obroty były również bardzo mdłe przy cenach trochę słabszych

Płacono: pszenicę białą 9.00—9.45 czerwoną 9.00—9.50, żółtą 9·00—9·45, żyto 8·00—8·60, jęczmień browarny 6.75 do 7·40, na krupy 6.25 do 6.50, owies 6·30—6·60; rzepak 11.— do 11.75, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** Przystanek „Scudrab" przy szlaku kolejowym „Praga-Gmünd" z dotychczas otwarty tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, otwarto z dniem 1 b. m. także dla nieograniczonego ruchu posyłek pospiesznych.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 20 stycznia. Dziś pojawiło się sprawozdanie komisyi Izby panów w przedmiocie ustawy o polepszeniu płac służby państwowej. Komisya nie zgadza się z uchwałą Izby posłów, aby ustawa ta już z dniem 1 stycznia b. r. weszła w życie, tem bardziej, że rząd oświadczył wyraźnie, iż ustawy w tej formie, jak ją uchwaliła izba posłów, ze względów finansowych nie może przedłożyć do sankcyi. Komisya zaleca przeto przyjęcia ustawy w pierwotnem brzmieniu projektu rządowego.

Wiedeń 20 stycznia. Jak dzienniki donoszą, rada miejska w Goryczy uchwaliła wstawić w budżet corocznie pewną kwotę na założenie tamże uniwersytetu włoskiego.

Raguza 20 stycznia. Na promenadzie eksplodował papieros w ustach robotnika i zgruchotał mu dolną szczękę. Robotnik umarł w szpitalu.

Budapeszt 20 stycznia. Na dzisiejsze posiedzenie sejmu złożyły się trzy „losowania imienne nad tem, czy pozwolić posłom Hockowi, Wittmannowi i Horanszky'emu, aby przemawiali przed przystąpieniem do porządku dziennego.

Izba wniosek ten odrzuciła, poczem ciąg dalszy porządku dziennego w którym, znajduje się sześć dalszych głosowań imiennych, odroczono do jutra.

Rzym 20 stycznia. Papież nie opuszcza pokoju skutkiem przeziębienia, jakiego nabawił się w ostatnich dniach. Za poradą przybocznego lekarza dra Lapponiego, Ojciec św. nie udzielił dziś także audyencyi Lapponi zapewnia jednak, że stan zdrowia papieża nie jest zatrważający i że papież jutro z łóżka wstanie.

Wiedeń 20 stycznia. Do *Politische Correspondenz* donoszą z Aten, że jenerał Smoleński, były minister wojny, prosił rząd, aby mu pozwolono odpowiedzieć na sprawozdanie następcy tronu o ostatniej wojnie greoko-tureckiej celem usprawiedliwienia się z podniesionych przez księcia zarzutów. Smoleński zapowiada, że jeśli mu tego pozwolenia nie dadzą. to on wystąpi z armii, aby mieć wolną rękę. Sprawozdanie następcy tronu w kołach wojskowych greckich wogóle bardzo niemne sprawiło wrażenie, nie potwierdza się jednak pogłoska jakoby księcia wyzwany został na pojedynek przez dwóch wyższych oficerów.

Wiedeń 21 stycznia. Komunikat, wydany o wczorajszej konferencyi komitetu wykonawczego prawicy, która trwała $3^1/_2$ godziny, tak opiewa: Na zaproszenie przewodniczącego przybyły na zebranie prezes gabinetu hr. Thun obszernie wyłożył, jaka jest teraz sytuacya parlamentarna. Następnie wywiązała się dłuższa dyskusya, w której wszyscy mówcy wyrazili ubolewanie, że wskutek obstrukcyi parlament skazany jest ku wielkiej szkodzie ludności na zupełną bezczynność.

Wiedeń 21 stycznia. Do *Neue Freie Presse* donoszą z Chebu (Eger), że tamtejsza Rada miejska powzięła rezolucyę, zachęcającą opozycyę w Radzie państwa do wytrwania na zajętem stanowisku i domagającą się bezwarunkowego zniesienia rozporządzeń językowych.

Wiedeń 21 stycznia. Ze strony opozycyjnej, upoważnionej do tego, otrzymuje *Fremdenblatt* wiadomość, że opozycya pragnąc umożliwić przyjście do skutku ugody, a to w interesie utrzymania potęgi i powagi monarchii, niemniej międzynarodowego stanowiska Austro-Węgier, gotową jest do jak najdalszych ustępstw. Jako warunek, od którego jednak nie może odstąpić, domaga się ustąpienia br. Banffy'ego. Opozycya, w razie, gdyby br. Banffy upierał się przy tem aby pozostać na swem stanowisku, nie zezwoli nawet na prowizoryum budżetowe.

Praga 21 stycznia. Wskutek doniesienia wczorajszych dzienników, iż pobłogosławienie zwłok studenta Linharta nastąpić miało wczoraj po południu, zebrało się przed czeskim instytutem patologicznym kilkaset osób, które jednak rozeszły się spokojnie, dowiedziawszy się, że wiadomość dzienników była nieprawdziwą Zwłoki Linharta już wczoraj przed południem zostały bez poprzedniego zawiadomienia pobłogosławione i przewiezione na dworzec kolei państwowej skąd wysłano je do Lhotka, miejsca urodzenia nieboszczyka. W południowej godzinie przybyło około 300 studentów na dworzec kolei państwowej, lecz wówczas zwłoki Linharta znajdowały się już w wagonie. Studenci po zaintonowaniu pieśni „Hej Slovane" rozeszli się spokojnie. Tłumy, jakie później nadciągały na dworzec kolejowy, rozpraszała policya. Następnie zebrało się na placu Karola kilkuset studentów czeskich, którzy wysłali do rektora czeskiej politechniki deputacyę z zażaleniem, że nie mogli towarzyszyć zwłokom Linharta na dworzec kolejowy. Rektor oświadczył, że zażalenie deputacyi jest bezpodstawne, albowiem pogrzeb Linharta nie odbędzie się w Pradze, lecz w miejscu jego urodzenia.

Wieczorem na placu Wacława zebrały się tłumy. Policya rozprószyła je. Jednego niemieckiego studenta ścigał tłum wśród krzyków i hałasów przez znaczny kawał drogi. Dotychczas nie zaszły żadne poważniejsze zaburzenia spokoju.

Paryż 21 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych socyalista Dejeante postawił wniosek o zdemolowanie kaplicy ekspiacyjnej Ludwika XVI i zażądał aby jego wniosek traktowano jako nagły. Izba odrzuciła nagłość. — Socyalista Breton interpelował w sprawie tajnych dyplomatycznych aktów w procesie Dreyfusa. Minister Delcassé oświadczył, iż polecił zakomunikować trybunałowi kasacyjnemu tu. całkiem tajne akta i zaręczał że pośród nich nie znajduje się żaden list, pisany przez Dreyfusa do jednego z zagranicznych monarchów. Zapytywano się wielokrotnie, czy w ogóle istnieją listy, pisane przez zagranicznych monarchów do Dreyfusa. Minister sądzi, że trzeba być bardzo naiwnym, aby w taką niedorzeczność wierzyć. (Oklaski) Meline oświadczył, że ani on, ani ktokolwiek członek jego gabinetu nie wiedzieli nic o fałszerstwach Henry'ego. Mówca w słowach najostrzejszych uderza na tych, którzy prowadzą bezecną kampanię przeciw armii. Ostatecznie Izba uchwaliła przyjęty przez rząd zwykły porządek dzienny 480 głosami przeciw 51.

Paryż 21 stycznia. Trybunał kasacyjny badał na tajnem posiedzeniu zbiór dyplomatycznych tajnych aktów, przyczem wysłuchał wyjaśnień, danych przez Paleologue i Hanotaux Następnie skonfrontował obu ich z generałami Mercier, Boisdeffre, Gonse i Billot.

Wiedeń 21 stycznia. Do *N. Wiener Tagblatt* donoszą z Budapesztu: Zdaje się że br. Banffy uda się dzisiaj znowu do Wiednia. Nie ma powodu mówić dziś już o rozbiciu się rokowań kompromisowych.

Kijów 21 stycznia. Aktor Jussarow został zastrzelony przez dekoratora teatru petersburskiego Malowa. Malow umyślnie przybył do Kijowa dla zamordowania Jussarowa. Powodem miała być zazdrość, żona bowiem Malowa była angażowana w Kijowie.

Lwów 21 stycznia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 293.00 do 296.00, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 388.—. Akcye gorbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow budowy wagonów w Sanoku 253 – do 262 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 208.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20, Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 101.00 do 101.70. Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisyi) 97.00 do 97.70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97.00 do 97. 0, 4 proc. los. w 56 lat 95·00 do 95·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70—98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.80 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20 Pożyczki kraj. 6 proc. 109·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·60 do 98·30 4 proc. po 100 koron z 1893 roku 94.50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75 Napoleondor 9.52 do 9.62 Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00 100 marek niemieckich 58·7? do 59.10

Wiedeń 20 stycznia. Spirytus 17·70—18 — Tendencya słabsza. — Nafta galicyjska bez zmiany — Cukier surowy 12·—12.05. Tendencya pewna.

Berlin 20 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 39·90.

Paryż 20 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·07. Mąka na miesiąc bieżący 45·16.

Wiedeń 21 stycznia. (Targ zbożowy) Pszenica na wiosnę 9·44—9·45; żyto na wiosnę 8·15—8·16; kukurudza na maj-czerwiec 5·15—5.16; owies na marzec 6·15–6·16, rzepak 1·22—1·40, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 33—34. Tendencya spokojna. Pogoda piękna.

Budapeszt 21 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·50—9·51, na kwiecień 9·35—9·36; żyto na marzec 7·92—7·94; kukurudza na maj-czerwiec 4·84—4·86; owies na wiosnę 5·88—5·90; rzepak na sierpień 1·95—2·05. Popyt na pszenicę słaby. Tendencya słaba. Mgła.

12)

Z mojego dziennika

przez

JANA DE LA BRÈTE.

(Ciąg dalszy).

— Oczy pani śmieją się — odezwał się Perseusz tonem, nadającym prostym tym słowom nader pochlebne znaczenie.

— A pan lubisz niebezpieczeństwo? — zapytałam.

— Z panią... tak!

— Nie bezemnie?

— Nie lubię niebezpieczeństwa bezcelowego.

— Co pan nazywa bezcelowem? — rzekłam żywo. — Nie jest bezcelowem to, co budzi i pobudza potężne siły ducha. Gdybyśmy nie przeprawiali się dzisiaj przez Ren na wątłej łodzi, czybyśmy doznali takiej pełni wrażeń? Gdziebyśmy znaleźli roskoszne to i zarazem rzeźkie uczucie, ogarniające obecnie na myśl, że śmierć wisi nad naszemi głowami?

— Łaskawa pani lubi widocznie formę literacką, nazywaną przesadą poetycką, rzekł kapitan śmiejąc się. — Gdyby zresztą groziło nam prawdziwe niebezpieczeństwo, błagałbym panią, abyś się na nie nie narażała.

— A jabym wręcz odmówiła.

— W takim razie towarzyszyłbym pani. Nie mam prawa narzucać mojej woli i nigdybym sobie na to nie pozwolił.

Grzeczna i piękna odpowiedź, godna dobrze wychowanego konkurenta; zamilkłam, nie mając nic na to do powiedzenia, a gdy wysiedliśmy na drugi brzeg, zdawało mi się, że widzę Ludwika XIV, Boileau i Perseusza, chrupiących w najlepszej harmonii ślazowe cukierki.

Opiekun trząsł się ze złości. Zaledwie postawiliśmy nogę na stałym lądzie, hamowana długo burza wybuchła z całą siłą.

— Spodziewam się Helenko, że zaniechasz raz nareszcie swych dziwactw. Wymawiam to sobie stanowczo. Jeżeli mamy podróżować, podróżujmy spokojnie, bez szaleństw! Ja tak chcę; racz to uwzględnić.

— Ach, biedny mój opiekunie, wybacz, jeśli sprawiłam ci przykrość, ale doprawdy, uczyniłam to bezwiednie. To zdradzieckie fale Renu pociągnęły mnie do siebie nieprzepartą pokusą! Nie zapominajmy też, że muszę przecież wystawiać na różne próby charakter człowieka, którego studyuję w danej chwili.

— No, teraz zechcesz zapewne przyznać, że kapitanowi nie brak zdrowego rozsądku. Odpowiedzi jego były bardzo rozumne.

— Ach, tak rozumne i takie słodkie, kuzynku! Młodzian ten jest dzisiaj chodzącym madrygałem.

— Czyś jeszcze nie jesteś zadowolona?

— Alei bynajmniej! Z tem wszystkiem — dodałam grubszym głosem — wolałabym, gdyby wziął był na kieł i odparł mi krótko i węzłowato: Już ja potrafię uśmierzyć te fantazye i pokazać, że co chcę, to przeprowadzę!

— Co? co? a to zabawna pretensya! Czy można trafić w ten sposób do ładu z takim jak twój upartym charakterem?

— Niestety, nie rozumiemy się opiekunie!

Resztę dnia spędziliśmy jak najprzyjemniej. Widzieliśmy brzydkie twarze Anglików, oglądaliśmy muzeum i osobliwości miasta, zachwycaliśmy się po raz wtóry Renem, a jutro ruszamy do Lucerny.

Bije północ, godzina duchów. Chciałabym je widzieć, chciałabym też usłyszeć z ich ust dzieje ich życia. Prawdopodobnie nie różniło się ono niczem od chwili obecnej, a mimo to człowiekowi nie może pomieścić się w głowie, aby to samo szare pasmo życia ciągnęło się nieprzerwanie po wszystkie wieki; zdaje się nam, że dość uchylić tajemniczą zasłonę śmierci, aby znaleźć coś dla siebie nowego i nieznanego. Cóż za złudzenie.

Jestem dziś nastrojona na nutę smętną, a przecież nie ma to jak podróżować! Czyż mogę skarżyć się na brak ciekawych istotnie niespodzianek i przygód?

A teraz czas udać się na spoczynek. Duchy nie zjawiły się na wezwanie, niechże więc błogie sny wynagrodzą mi ten zawód.

XVIII.

Lucerna 18 lipca.

W drodze do Lucerny, dokąd wybraliśmy się wczesnym rankiem, trafiliśmy na granicę celną w ***, skazani na długie i męczące oczekiwanie. Szwajcarzy mają wprawdzie łagodne i poczciwe twarze, ale lubią sobie żartować z biednych ludzi, jadących z kuferkami i dręczyć ich niemiłosiernie. Spędzili nas do jednej sali i przyglądali się nam przez oszklone drzwi, bawiąc się najwidoczniej naszym kosztem, to jest oznakami zniecierpliwienia ze strony podróżnych.

Być może zresztą, że to ja tylko dostarczałam im materyału do wesołości, bo opiekun rozsiadł się najspokojniej i czytał gazetę, a pan Hanvec starał się uspokoić wzburzone moje nerwy praktyczną wysoce rozmową.

— Pan de La Plantière mówił mi, że staniemy w hotelu Narodowym. Hotel ten chwalą ogólnie; słyszałem też, że ma dobrą kuchnię.

— Ach!.. Proszę pana, czy panu nie przychodzi ochota rzucenia się na wszystkich tych urzędników, którzy żartują sobie z nas najwyraźniej?

— Niech Bóg broni! A cóż mi oni zawinili? Pani powinnaś była urodzić się o pięć wieków wcześniej.

— Niewątpliwie nie pozwoliłabym zardzewieć szabli w pochwie... A pan? Czy nie lepsze to były czasy, skoro prawem mocniejszego moglibyśmy teraz nauczyć rozumu tych arogantów?

— Lubię przedewszystkiem spokój; nie pochwalam prawa mocniejszego i jestem zawsze za środkami pokojowemi. Co prawda — dodał, śmiejąc się — nie po raz pierwszy podziwiam u pani gorący temperament.

Żołnierz, rycerz, bohater, z taką gołębią duszą!

Nie miałam czasu snuć dalszych refleksyj, bo właśnie otwarto drzwi na peron. Wszyscy rzuciliśmy się do wyjścia, aby wziąć szturmem pociąg, ale naprawdę przypominaliśmy raczej gromadę owiec pędzących na oślep przed siebie. W dwie godziny potem stanęliśmy tutaj.

Jezioro podoba się niewymownie opiekunowi. Tak właśnie wyobraża sobie każdy jezioro, zachwytu więc nie mąci żadne inne niepotrzebne uczucie. Już w La Plantière widziałam podobny widoczek na jednym z owych starych ekranów, ustawianych niegdyś w naszych domach przed kominkiem.

— Jaki to piękny i wdzięczny widok — mówię do Perseusza, tonącego również w zachwycie — wzrok nie sięga tu w nieskończoność, ciche, błogie zadowolenie ogarnia duszę.

— Tak jest, i ja wolę takie krajobrazy, zgadzam się najzupełniej z pani zdaniem — odparł, nie domyślając się ironicznego znaczenia moich słów — to mi najbardziej przemawia do gustu.

Spojrzałam na niego z ukosa. Czyżby miał istotnie takie płaskie upodobania? Czyżby nie odczuwał rozkoszy owych nagłych a potężnych wstrząśnień, za których sprawą, jak pod dotknięciem laski Mojżesza, z serca naszego tryska nieznany zdrój natchnień i wrażeń?

W tej chwili jednak myśli jego pobiegły w innym kierunku.

— Wyobraź pan sobie — odezwał się ze strapioną miną do kuzynka — zgubiono mi jedną torbę.

— Co pan mówi! — zawołał pan de La Plantière z żywem współczuciem. — Czyś pan wniósł reklamacyę?

— Zareklamowałem. Wysłano już depeszę, a jeżeli do jutra rzeczy się nie znajdą, ponowię moją reklamacyę. W danym razie zażądam dobrego odszkodowania, to pewna.

— Masz pan najzupełniejszą słuszność; jest to doprawdy karygodne niedbalstwo!

Całe pół godziny zeszło im na omawianiu tragicznego tego wypadku. Szukali się w koron maku; dwaj opryszkowie, spotkawszy się wypadkiem, nie mogliby przyjść łatwiej do porozumienia. Jak złodzieje odzierali mi z poezyi wszystko, na co patrzałam, pochłonięci nienasyconą chciwością. Słynni bandyci ubiegłego stulecia, Cartouche i Mandrin, o ile wierzyć opowieściom, potrafiliby bezwątpienia znieść z większą godnością swe nieszczęście, gdyby znaleźli się w podobnem położeniu. Być może wprawdzie, że pragnąc wynagrodzić sobie poniesioną stratę, odebraliby mi zegarek, ale uczyniliby to z wielką szarmanteryą i gracyą. Już widzę, jak jeden z nich podaje mi potem rękę do gawota!

W głębokim wąwozie, ocienionym stuletniemi drzewami, toczy się karoca. Nagle z kryjówki wypadają jakieś postacie i chwytają konie za cugle. Stary woźnica w białej peruce, któremu oburzenie dodaje sił, próbuje stawić czoło napastnikom. Ale napróżno! już go skrępowano, zakneblowano mu usta i rzucono do rowu. Obaj hajducy lokują się tam dobrowolnie, nie czekając na specyalne zaproszenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaproszenie
na
Walne zgromadzenie
Kasy Zaliczkowej i Oszczędności w Żółkwi
Stow. zarejestr. z nieogr. poręką
Zastępstwo Banku krajowego,
które się odbędzie dnia 30 stycznia o godz. 3 po południu w Biurze Kasy Zaliczkowej i Oszczędności w Żółkwi.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za r. 1898 oraz przedłożenie Bilansu,
3. Wniosek komisyi rewizyjnej na udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za r. 1898.
3. Wnioski Rady Nadzorczej co do rozdziału czystego zysku.
4. Wybór czterech członków Rady Nadzorczej w miejsce ustępujących z turnusu.
5. Wybór komisyi rewizyjnej na r. 1899.
6. Zatwierdzenie wyboru członków Dyrekcyi i tychże zastępców.
7. Wnioski członków.

W Żółkwi dnia 20 Stycznia 1899.

Prezes — *Włodzimierz Górecki*
Sekretarz — *Jan Gigiel*

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka Hotel George.